

SPRAWA KOWALCZYKÓW

Czytaj na str. 4 - 13



Foto: Archiwum prywatne



Ś.p. Anna
Walentynowicz



Jerzy
Kowalczyk



Ryszard
Kowalczyk

**Dni Twierdzy Koźle
nie znikną**

Str. 20



Foto: B. Rogowski

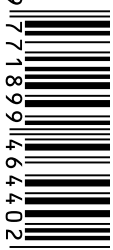
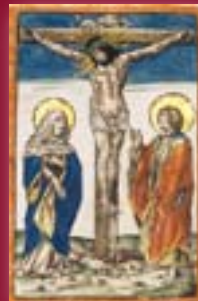
Nasi pod Mokrą

Str. 19



**Historia
w sieci**

Str. 23



Polska schizofrenia



Bolesław Bezeg
redaktor
naczelny

Nie mogę pamiętać wysadzenia auli WSP, byłem wtedy bardzo mały. Najstarsze wydarzenia polityczne jakie pamiętam to dymisja Edwarda Gierka. Polska wtedy wydawała mi się krajem, gdzie choć władzę trzyma nieuczciwie partia, to jednak nie ma przemocy. Pamiętam jakim szokiem dla mnie była informacja, że jeszcze za mojego niemowlęcego życia Polacy strzelali do Polaków, a przecież wojna, którą żyła moja babcia, dla mnie była odległym wydarzeniem historycznym.

Ale nie dla Kowalczyków. W ich mazowieckiej wiosce wojna nigdy się nie skończyła. Jeszcze około 1950 r. do ich ojca, przychodzili partyzanci z prośbą o reparaację broni. Byli wśród tych partyzantów bliscy krewni - stryjowie, wujkowie, dla których ta „wyklęta” partyzantka była kontynuacją wojny, która zaczęła się w 1939 r. Walczyli z Niemcami, potem z Rosjanami, a potem z Polakami, którzy tym Rosjanom z 17 września służyli.

Trudno się więc dziwić, że obaj bracia od czasów szkolnych wchodzili w konflikty z prawem PRL-u. Opór przeciw okupantom był u nich rodzinnym obowiązkiem. Jerzy już w podstawówce zarzucił kłamstwo nauczycielom, którzy lansowali obowiązującą w PRL-u wersję „prawdy” o Katyniu. Ryszard działał w pułskim ogniwie WiN-u, ale wilczy bilet dostał za słuchanie w licealnym internacie Wolnej Europy.

Właśnie z Wolnej Europy dowiedzieli się o masakrach na wybrzeżu w grudniu 1970 r. Kiedy dowiedzieli się, że zasłużeni tam milicjanci mają być odznaczani i nagradzani w auli opolskiej WSP postanowili to uniemożliwić. W noc poprzedzającą uroczystości Jerzy Kowalczyk wysadził aulę w powietrze. PRL uznał to za bandytyzm.

Do dziś wielu Polaków podziela ten pogląd, stąd choćby opór przeciwko upamiętnieniu czynu Kowalczyków tabliczką na murze uczelni. Przyznawanie prawa do wysokich emerytur milicjantom co strzelali z karabinów maszynowych do bezbronnym ludzi jest w porządku, a bezkrwawy protest, który owszem, pociągnął za sobą straty materialne, ale uniemożliwił oprawcom suty bankiet, już w porządku nie jest? To właśnie jest polska schizofrenia.



**Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
Mieszkańcom
powiatu brzeskiego
wielu głębokich i radosnych przeżyć
w rodzinnym gronie,
wewnętrznego spokoju,
wytrwałości i radości,
wszelkich błogosławieństw Bożych
w każdym dniu Nowego 2011 Roku
składają**

**Przewodniczący Rady Powiatu Brzeskiego
Henryk Mazurkiewicz
wraz z Radnymi
oraz Starosta Powiatu Brzeskiego Maciej Stefański
wraz z Pracownikami Starostwa Powiatowego w Brzegu**



NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA 10/2010
POLITYKA CYWILIZACJA HISTORIA
NOWE PAŃSTWO
POLSKA W POLITYCE NIEMIEC #16
ROSJA ZAGRAŻA SWOIM SĄSIADOM #58
POLOWANIE NA WIEWIÓRKĘ #28



**Mac Uścisków
śla sąsiedzi**

Salonik Prasowy

~ Pateckiej ~
jes!
program

HISTORIA LOKALNA
Kwartalnik historyczno-krajoznawczy

Wydawca: Agencja Dziennikarska „Co i kiedy?”

Adres do korespondencji:
ul. Krakowska 46, skrytka pocztowa 384, 45-076 Opole
E-mail: historialokalna@wp.pl

Redaguje zespół historyków:
Bolesław Bezeg – redaktor naczelny, tel. 0 602 592 086

Wiktor Krzewicki – sekretarz redakcji, tel. 0 518 621 149
Janusz Baryłowicz, Jacek Bezeg, Bogusław Rogowski,
Michał Mańka, Bartosz Kozina.

Reklama: Janusz Baryłowicz, tel. 0 602 225 472

Skład: P.H.U. FOGRA27, kontakt: fogra27@gmail.com
Druk: Zakład Poligraficzny SINDRUK, 45-286 Opole,
ul. Obrońców Stalingradu 66

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Zmarł Zbyszko Bednorz

Odszedł dobry człowiek

28 listopada zmarł Zbyszko Bednorz - poeta, pisarz, powstaniec warszawski, polityczny więzień w PRL, publicysta jeden z najwybitniejszych Opolan, a chyba przede wszystkim kochający mąż Róży Bednorz, którą poznał jako łączniczkę w powstaniu.

Urodził się 11 października 1913 r. w Skalmierzycach w Wielkopolsce. Jego ojciec był literatem, dziennikarzem i działaczem plebiscytowym, bliskim współpracownikiem Korfanteo. Od 1922 r. rodzina Bednorzów osiedliła się w Chorzowie. Po studiach polonistycznych na Uniwersytecie Poznańskim rozpoczął pracę w tygodniku „Powstaniec” w Katowicach.

Po wybuchu wojny ścigany prze gestapo trafił do Warszawy, gdzie nawiązał współpracę z podziemną Delegaturą Rządu Polskiego na Kraj, w której pracował w Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Okręgu Śląskiego. W 1943 r., na polecenie zwierzchników wydał książkę pt. „Śląsk Wierny Ojczyźnie”. Podczas Powstania Warszawskiego 24 sierpnia wygłosił na antenie radia „Błyskawica” apel do mieszkańców Ziemi Zachodnich, w którym powiedział, że Warszawa walczy także o ziemie zachodnie.

Po upadku powstania trafił do obozu pracy w Niemczech, skąd uciekł do Częstochowy, gdzie w grudniu 1944 r. wziął ślub z poznaną w powstaniu

łączniczką Różą Wróblówną.

W 1948 r. został aresztowany za podziemną przeszłość, w 1950 r. został skazany na 15 lat więzienia, które opuścił w 1951 r. po interwencji szefa stowarzyszenia PAX Bolesława Piaseckiego. Od 1954 r. zamieszkał w Opolu, gdzie poświęcił się literaturze i publicystyce. Od 1960 r. przez 20 lat pracował w Instytucie Śląskim gdzie kierował Pracownią Historii Kultury polskiej na Śląsku. W 2004 r. otrzymał tytuł Profesora Honorowego Uniwersytetu Opolskiego i Honorowego Obywatela Województwa Opolskiego.

Tworzył powieści, opowiadania, poezję, prace historyczno-literackie, prace eseistyczne o - w s p o m n i e n i o w e z w i ą z a n e z e S ł ą s k i e m i j e g o h i s t o r i ą. Z j e g o

prac bije światło patriotyzmu i chrześcijańskiego systemu wartości. Ludzie, którzy mieli szczęście go znać, wiedzą, że był pełnym ciepła i życzliwości dobrym człowiekiem o rzadkim w dzisiejszych czasach wielkim formacie. Będzie nam go brakować.

Bolesław BEZEG

Bez świadków obrony

Wydana przez Arcana książka Jacka Wegnera „Bez świadków obrony. Historia Jerzego i Ryszarda Kowalczyków” jest najpełniejszym opracowaniem na ten temat jakie się dotąd ukazało.

Książka napisana jest niczym powieść, w której przewijają się wątki biograficzne Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, wydarzenia, które ich ukształtowały lub miały wpływ na ich postępowanie. Autor opisuje więc biografie obu braci, przedstawia jak doszło do wysadzenia opolskiej auli, przedstawia reakcje środowiska naukowego i nerwowe działania władz uczelni ilustrując je fotokopiami pism ówczesnego rektora Jana Seredyki.



Bardzo ciekawie opisano śledztwo, w którym okazało się, że mimo, iż sympatia głównego wykonawcy aktu sabotażu Jerzego Kowalczyka była szpiegująca go agentką SB, to nie dowiedziała się, a przez to nie ostrzegła władz o planowanym wysadzeniu auli. Dalej autor opisuje jeden z najważniejszych w PRL-u procesów i dzieje ich więziennej epopei, a także starania różnych środowisk o złagodzenie kary a potem o uwolnienie braci Kowalczyków.

Z pewnością książka wzbogaci naszą wiedzę nie tylko o samej sprawie Kowalczyków, ale przede wszystkim o realiach i ciemnych stronach PRL.

BEZ

110 lat muzeum

Muzeum Śląska Opolskiego 4 i 5 listopada obchodziło jubileusz 110 lat istnienia Muzeum Miejskiego oraz sześćdziesięciolecie działalności pod obecną nazwą. Jubileusz MŚO odbywał się w dwa lata po zakończeniu projektu Mons Universitatis, dzięki któremu muzeum powiększyło swoją powierzchnię wystawienniczą o 270 proc.



Remont w Ujeździe



Barokowy ufundowany w 1613 r. przez Mikołaja Kochickiego kościół parafialny w Ujeździe przechodzi generalny remont dachu. Wymieniono konstrukcję więźby. Pierwsze wzmianki o tutejszym kościele pochodzą z 1285 r., wkrótce po otrzymaniu przez Ujazd praw miejskich.

Kresowiacy zapraszają

**Towarzystwo
Miłośników Lwowa
i Kresów
Południowo-
Wschodnich
Brzeg,
Rynek-Ratusz
Dyżury w czwartki
w godz.
17.00 - 19.00.**





Preludium do sprawy Kowalczyków były wydarzenia na polskim wybrzeżu w grudniu 1970 r.

Wybrzeże 1970

12 grudnia rząd PRL ogłosił wysokie ponad 20-procentowe podwyżki cen żywności. Spodziewano się, że taki ruch wywoła wybuchy niezadowolenia społeczeństwa, toteż dzień wcześniej postawiono w stan gotowości aparat bezpieczeństwa.

12 grudnia wieczorem za pośrednictwem radia poinformowano społeczeństwo o podwyżkach cen żywności głównych artykułów, średnio o 23% (mąka o 17%, ryby o 16%, dzemy i powidła o 36%). 13 grudnia komunikaty o podwyżkach cen podała prasa. Tego samego dnia w wielu miastach rozpoczęły się protesty. Zbiegano się na wiecach domagając się cofnięcia podwyżki, uregulowania systemu płac i odsunięcia od władzy odpowiedzialnych za podwyżkę Władysława Gomułka, Józefa Cyrankiewicza i Stanisława Kociołka.

Do strajków doszło w wielkich zakładach Gdańska, Gdyni, Szczecina i Elbląga. Władze zdecydowały się na użycie siły do rozpędzania

demonstracji. Doszło do walk, w których milicja i wojsko użyły ostrej amunicji, a demonstranci zaatakowali budynki partii. Spłonęły budynki PZPR w Gdańsku i Szczecinie. Padli zabici.

Interwencję wojskową przeprowadziła 8. dywizja zmechanizowana. Do walki z demonstrantami ruszyło 5 tysięcy milicjantów i 27 tysięcy żołnierzy. Użyto 550 czołgów i 700 transporterów opancerzonych. W efekcie krwawej pacyfikacji zginęło 39 osób: 1 w Elblągu, 6 w Gdańsku, 16 w Szczecinie i 18 w Gdyni. Ranne zostały 1 164 osoby. Zatrzymano ponad 3 tysiące osób. Były przypadki rozjeżdżania ludzi gąsienicami czołgów. W starciach oraz wypadkach zginęło też kilku milicjantów i żołnierzy,

a kilkudziesięciu zostało rannych. Zniszczeniu uległo kilkanaście pojazdów wojskowych, w tym transportery BTR i czołgi. Podpalono 17 gmachów (w tym budynki Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku i Szczecinie), rozbito 220 sklepów, podpalono kilkadziesiąt samochodów.

Grudniowe zajścia nie ograniczyły się do Wybrzeża. Do demonstracji i strajków doszło także w Krakowie, Wałbrzychu, Wrocławiu, Nysie i innych miastach. Według ustaleń historyków w głębi kraju strajkowało wtedy ponad 20 tysięcy osób.

FED

Zdjęcia: archiwa prywatne



Wojsko blokuje plac w centrum Szczecina.



Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.



Milicjanci podczas walk w Gdańsku.



Szczecin: strajk w stoczni.



Plakat poparcia dla strajkujących.



Gdynia: demonstranci niosą zwłoki 18-letniego Zbigniewa Godlewskiego.



Stacja Gdynia Stocznia wojsko atakuje robotników.



Gdańsk: czołgi blokują stocznię.



Żołnierze na transporterze w Szczecinie.



Płonie Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie.



Transportery w centrum Szczecina.



Wypalony Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku.

Eksplzja, którą usłyszała cała Polska

Akt desperackiego sprzeciwu



W październiku 1971 roku po raz kolejny przygotowywano w auli opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej wielką fetę z okazji święta Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Nic nie zapowiadało, że, w tak odległym od Wybrzeża i uchodzącym za jedno z najspokojniejszych miast w Polsce, ktoś upomni się o zamordowanych przez reżim komunistyczny w 1970 r. stoczniovców i z niespotykaną dotąd mocą i determinacją przeszkodzi komunistycznym zbrodniarzom.

Tym razem miała być to uroczystość wyjątkowa. Nagradzani mieli być funkcjonariusze oddelegowani z Opolu w grudniu 1970 r. do krwawego tłumienia robotniczych wystąpień na Wybrzeżu. Haniebną wymowę planowanej uroczystości pogłębiał fakt udziału w głównej roli tego ponurego spektaklu nowego komendanta wojewódzkiego MO w Opolu, pułkownika Juliana Urantówki, przeniesionego na to stanowisko ze Szczecina. W grudniu 1970 roku występował on tam w roli kata stojącego na czele milicyjnych szwadronów śmierci strzelających na jego polecenie do robotników.

Do uczczenia komunistycznych zbrodniarzy jednak nie doszło – aula opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w nocy z 5 na 6, a właściwie 6 października 1971 roku o świcie, została wysadzona w powietrze.

Samotnymi bojownikami, którzy nie dopuścili do fetowania przez zbrodniarzy kolejnego zwycięstwa nad narodem i znieważania pamięci pomordowanych stoczniovców, byli bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie, pracownicy opolskiej WSP. Wysadzenia auli dokonał Jerzy Kowalczyk za wiedzą brata Ryszarda, lecz bez czynnego jego udziału.



Tę eksplozję usłyszała cała Polska.

Praca w Opolu

Bracia Kowalczykowie przyjechali do Opolu z rodzinnej miejscowości Rzęsńnik pod Wyszkowem. Starszy brat Ryszard dostał się tu na studia na wydziale fizyki w 1958 r. Po ich ukończeniu z wynikiem bardzo dobrym, jako wybitnie zdolny absolwent, objął w tym wydziale asystenturę, a potem funkcję starszego asystenta. W 1971 r. obronił na Uniwersytecie Wrocławskim pracę doktorską wyróżnioną nagrodą ministra oświaty. Młodszy brat Jerzy po odbyciu zasadniczej służby wojskowej dołączył w 1961 roku do Ryszarda na stanowisko pracownika technicznego w katedrze fizyki.

Obaj bracia znaleźli się w Opolu po burzliwych kolejach losu, których znaleźli w rodzinnych stronach jako świadkowie i spadkobiercy tradycji walki z niemieckim, a potem sowieckim okupantem. W domu Kowalczyków ukrywali się partyzanci podziemia antykomunistycznego. Ojciec, kowal i ślusarz z zawodu, naprawiał im broń. Walka zbrojna z narzuconą narodowi władzą komunistyczną toczyła

się w ich rodzinnych stronach do późnych lat pięćdziesiątych, a jej tragiczny finał pozostawił trwałe ślady w pamięci obu braci. Byli świadkami niezłomnej walki podziemia z narzuconą władzą i krwawej, okrutnej rozprawy UB i NKWD z polską partyzantką. Oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, w którym walczyli ich stryj, Stanisław Kowalczyk, został rozbity 27 sierpnia 1951 roku. Starszy z braci, Ryszard, był świadkiem haniebnego poniżania bliskich mu polskich patriotów na sali sądowej w stalinowskim procesie odbywającym się w 1952 r. na zamku w Pułtusku. Strzyja Stanisława wraz z dowódcą Janem Kmiołkiem skazano tam na karę śmierci. Ciało obu żołnierzy, zamordowanych w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie w dniu 7 sierpnia 1952 r. rodzinom nigdy nie wydano.

Nie potrafili milczeć

Wyniesiony z domu rodzinnego patriotyzm i nienawiść do obcego, narzucanego Polsce przemocą systemu komunistycznego, nie pozwalały braciom w milczeniu godzić się z krzywdą i kłamstwem. Już w szkole podstawowej w Rzęsńniku weszli w konflikt z dyrektorem (zwłaszcza Jerzy) na tle nauczania polskiej historii. Jerzy, by przeciwstawić się komunistycznemu kłamstwu, przynosił do szkoły przedwojen-

ne podręczniki, które zostały mu skonfiskowane. Z powodu nieprzejednanej postawy miał problemy, które, mimo ponadprzeciętnych zdolności, przeszkodziły mu w zdobyciu wykształcenia. Po szkole zawodowej trafił do zasadniczej służby wojskowej. Dopiero w

Opolu ukończył technikum mechaniczne i zamierzał uczęszczać wieczorowo na studia techniczne.

Starszy brat Ryszard, w czasie nauki w liceum nawiązał współpracę z organizacją Wolność i Niezawisłość, włączając się w prowadzoną na terenie Pułtuska akcję plakatową. Z powodu korespondencji utrzymywanej z innym stryjem, którego losy wojenne rzuciły do Kanady, podejrzewany był przez pułtuski Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego o działalność w WiN. Był bity i zmuszany do składania obciążających zeznań. W klasie maturalnej powtórnie był przesłuchiwany i bity oraz zawieszony na miesiąc w prawach ucznia w związku z donosem w sprawie słuchania stacji radiowych BBC i Wolnej Europy. Z takim bagażem doświadczeń i opinią wroga systemu, pomimo zdania egzaminów na fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, Ryszard nie dostał się tam na studia.

W latach 1956-1958 pracował w Warszawskim i Białostockim Przedsiębiorstwach Elektryfikacji Rolnictwa. W roku 1958 dostał się na wymarzoną fizykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w odległym Opolu.



Świadkowie triumfów systemu

Niestety, ponura rzeczywistość komunistyczna nie pozwoliła o sobie zapomnieć również w tym mieście. Tu bracia przeżyli bolesnie inwazję wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację i tu, na opolskiej WSP, byli świadkami rozprawy władz komunistycznych z protestami studentekimi w marcu 1968 r. Widzieli, jak w atmosferze politycznej prowokacji uczelniany aparat partyjny PZPR, rzucając pod adresem najaktywniejszych przedstawicieli studentów oszczercze oskarżenia, usuwa ich z uczelni i kieruje do karnych kompanii wojskowych.

Nienajlepsza polityczna reputacja opolskiej WSP, na której organizowano nieustannie konwentykle i wojewódzkie zjazdy partyjne, pogorszyła się znacznie po 1968 r. Nazywano ją Czerwoną Sorboną, ponieważ stała się zapleczem kształcenia funkcjonariuszy partyjnych, MO i SB oraz kuźnią kadr dla tych instytucji. Ogromna aula, która była własnością uczelni i służyła do uroczystych inauguracji roku akademickiego, stała się de facto miejscem celebrowania świąt komunistycznych i organizowania partyjnomilicyjnych akademii.

Bracia Kowalczykowie obserwowali te prosovietkie i antypolskie spektakle z obrzydzeniem, zaś aula, którą mijali codziennie idąc do pracy, była dla nich żywym symbolem i świadectwem komunistycznego zniewolenia. Oburzała ich komunistyczna arogancja i antynarodowa buta, gdy występował tam, znany ze swej krwawej obietnicy obcinania rąk podniesionych na władzę ludową, premier komunistycznego rządu Józef Cyrankiewicz. Jeszcze przed 1970 r. chcieli dokonać w auli jakiegoś ośmieszającego partyjnych dygnitarzy pirotechnicznego wybuchu, który by ich przestraszył ale co najwyżej obysypał sadzą.

Masakra na Wybrzeżu

Czas na sarkazm i ironię skończył się jednak, gdy Polskę obiegła w grudniu 1970 r. przerażająca wiadomość o dokonaniu przez komunistów krwawej masakry robotników Wybrzeża protestujących przeciwko wprowadzonym podwyżkom cen żywności i artykułów pierwszej potrzeby.

Gdy milicja i Służba Bezpieczeństwa z pomocą wojska szefa MON Jaruzelskiego krwawo stłumiły wystąpienia robotnicze, zmieniono ekipę rządzącą z Władysławem Gomułką na czele na ekipę Edwarda Gierka, chroniąc w ten sposób osoby odpowiedzialne za wydanie i wykonanie

nie rozkazów strzelania do robotników. Wprowadzono jednocześnie zmiany w sferze ekonomicznej. Otwierały one PRL na częściową współpracę z Zachodem. Sprzyjały jednak przerwaniu izolacji sowieckiej gospodarki wojennej od nowoczesnych technologii. Obietnice poprawy bytu miały również na celu odwrócenie gniewu społecznego za dokonane przez reżim zbrodnie i skierowanie uwagi na dobra konsumpcyjne. Nie zrezygnowano jednocześnie z politycznego „zamordyzmu” i milicyjnych represji wobec osób o opozycyjnym nastawieniu.

Grudniowa masakra na Wybrzeżu obnażyła i przypomniała nieludzką, zbrodniczą bezwzględność reżimu komunistycznego. Wydawało się, że zmaltretowane fizycznie i moralnie społeczeństwo niezdolne będzie przez długie lata do podjęcia czynnego działania i upomnienia się o sprawiedliwość. W 1971 r. wiele wskazywało, iż komuniści osiągnęli zamierzony cel. Ale bracia Kowalczykowie nie zamierzali patrzeć obojętnie na zbrodnicze poczynania reżimu.

Eksplzja protestu

Jerzy Kowalczyk rozpoczął zwożenie z rodzinnego Rzaśnika materiału wybuchowego odzyskiwanego z ponemieckich i posowieckich niewypałów. W planowy i przemyślany sposób, wnosząc go kanałami wentylacyjnymi, rozmieszczał ładunki

ki w obronie mordowanego narodu. Dokonali eksplozji ku przestrodze zbrodnicy i w proteście przeciwko ich bezkarności. Zniszczyli miejsce, które miało stać się areną zniewagi ofiar zbrodniczego reżimu. Czyn ten miał czytelny zamiar polityczny i tak określał go później, w trakcie prowadzonego już dochodzenia, Jerzy Kowalczyk. 18 maja 1972 roku w trakcie wizji lokalnej powiedział: „Istotą i zasadniczym celem mego działania było wytworzenie w społeczeństwie przekonania o istnieniu w Polsce jakiejś siły - opozycji walczącej z aktualnie istniejącym porządkiem politycznym.” oraz dał wyraz przekonaniu, że: „Wysadzenie auli przed tą uroczystością zostanie jednoznacznie przez społeczeństwo odczytane jako demonstracja polityczna.”

Śledztwo i proces

Zaraz po eksplozji rozpoczęto gorące śledztwo, w które zaangażowanych zostały setki funkcjonariuszy i dziesiątki oficerów dochodzeniowych. W lutym 1972 r. bracia zostali aresztowani i oskarżeni z art.126 par. 1 Kodeksu Karnego o dokonanie zamachu na funkcjonariuszy państwowych, za co kodeks przewidywał wyrok od 10 lat pozbawienia wolności do kary śmierci włącznie. Proces przypominał sądy kapturowe z czasów stalinowskich. By móc wydać najsurowszy wyrok, celowo zastosowano błędna kwalifikację



Aula WSP częściej była wówczas używana przez PZPR niż przez studentów.

nek pod aulą WSP. Sam wspominał po trzydziestu latach: „Kiedy w 1970 r. ci właśnie milicjanci, wspierani przez oddziały wojska Jaruzelskiego, dokonali masakry robotników, moja rozpacz, że mordują rodaków i bezsilność, pchnęły mnie do szaleńczego kroku zniszczenia tego symbolu zniewolenia, służalczości i areny do świętowania namiestników Kremla. Może nawet i tak by się nie stało, ale właśnie w tej auli miała się odbyć dekoracja bezpośrednich uczestników masakry, oddelegowanych służbowo z Opola do Gdańska. Ich komendantem mianowano Urantówkę...”

Wybuch był potężny i przeraził władze komunistyczne. Okazało się bowiem, że skoro stało się to w znanym ze spokoju Opolu, nie ma już w Polsce miejsca, gdzie komuniści mogliby czuć się bezpiecznie. Bracia Kowalczykowie w akcie desperackiego sprzeciwu, jak przystało na spadkobierców zbrojnego podziemia, spod ziemi wydobyli broń, by stanąć do wal-

czynu, choć wybuch nastąpił na wiele godzin przed planowaną akademią i nikt w rezultacie tego wybuchu nie zginął, a nawet nie odniósł najmniejszego zdraśnięcia. W 2001 r. Jerzy Kowalczyk w związku z tą okolicznością wspominał: „W nocy z 5 na 6 października 1971 r., w przeddzień akademii z okazji święta milicji, wysadziłem to miejsce w powietrze. Zarzucał mi potem podczas procesu, że chciałem z ludźmi i tak dalej. Gdybym chciał, to bym tak zrobił, ale nie chciałem i nie zrobiłem tak. Decyzja należała tylko i wyłącznie do mnie”.

Niezależnie od materialnych dowodów i argumentów obrony w dniu 8 września 1972 r. na rozprawie przed Sądem Wojewódzkim w Opolu pod przewodnictwem sędziego Zygmunta Jaromina zapadł wyrok śmierci na Jerzego Kowalczyka i wyrok 25 lat pozbawienia wolności na Ryszarda Kowalczyka.

Tak niewspółmierny do czynu i drażniący wyrok był w istocie zemstą reżi-



To fotomontaż, na umieszczenie tablicy nie zgodził się senat Uniwersytetu Opolskiego.

niesienie ręki" na władzę mieniającą się być ludową. Miał być surowym ostrzeżeniem dla tych, którzy chcieliby naśladować braci Kowalczyków.

W obronie Kowalczyków

Paradoksalnie wyrok ten zadziałał mobilizująco na opinię publiczną, poruszoną jawną niesprawiedliwością. Skłonił rozmaite środowiska, przeżywające dotąd w osamotnieniu i milczeniu koszmar komunizmu, do podejmowania protestów w obronie braci, zwłaszcza Jerzego zagrożonego wykonaniem kary śmierci. Było to zbieranie podpisów i wysyłanie apeli o złagodzenie kary. W rezultacie ogromnej, jak na czasy terroru, reakcji społecznej oraz nagłośnienia sprawy w mediach zachodnich, w styczniu 1973 r., stosując prawo łaski, zamieniono Jerzemu Kowalczykowi karę śmierci na 25 lat więzienia. Po latach Je-

mu komunistycznego za ośmielenie się na „pod-

rzy tak ocenia ten czas: - Skazano mnie za to w 1972 r. na karę śmierci, ale po pół roku ułaskawiono, zamieniając śmierć przez powieszenie na powolną śmierć przez dożywotnie uwięzienie. I tak by w istocie było, gdyby nie powstańczy zryw narodu polskiego w 1980 r.. Pod koniec

1985 r., w wyniku zmasowanej presji szlachetnej części narodu polskiego, zwolniono mnie warunkowo. W więzieniu straciłem zdrowie, jestem inwalidą. Żyję na torfowiskach niedaleko Rzaśnika, wśród resztek dzikiej przyrody. Jestem szczęśliwy... prawie szczęśliwy, jak Iwan Denisowicz Solżenicyna, kiedy najadł się do syta, czegokolwiek, ale do syta. Moi rodzice zmarli, a mój najmłodszy brat - Narcyz - na którego mogłem zawsze liczyć i który walczył przyczynił się do mojego uwolnienia z katorgi, jest od dwóch lat sparaliżowany. Czy warto było zapłacić tak straszliwą cenę za bunt przeciwko tyranii?! Dziś po latach myślę, że tak. Każde ludzkie działanie składa się z małych etapów, jak świat z atomów. Wszystko, co nowe rodzi się boleściach. Niestety!

Droga do uwolnienia braci była jednak znacznie dłuższa niż zmiana wyroku. Do ich uwolnienia przyczyniły się walczyły protesty z czasu rewolucji solidarnościowej lat osiemdziesiątych. Ryszarda Kowalczyka zwolniono warunkowo 1983, a Jerzego w 1985 r.

O dobre imię

Zdecydowanie dłużej, bo do dnia dzisiejszego, trwały i nadal trwają próby przywrócenia braciom Kowalczykom dobrego imienia, szarganego przez reżimowe instytucje i media, ale i środowiska postkomunistyczne i anty-antekomunistyczne w rzekomo wolnej już Polsce.

Jednym z ostatnich na tej drodze działań, podejmowanych przez Opolskie Stowarzyszenie Pamięci Narodowej, był zakończony niepowodzeniem, wniosek o wmurowanie tablicy upamiętniającej czyn braci Kowalczyków na fasadzie budynku dzisiejszego Uniwersytetu Opolskiego – spadkobiercy dawnej opolskiej Czerwonej Sorbony. Niezbadane ścieżki sprawiedliwości sprawiły, że dzieło to doprowadziła do szczęśliwego finału w Gdańsku śp. Anna Walentynowicz.

Czyn braci Kowalczyków, którzy w tak dramatyczny sposób upomnieli się o ofiary grudniowej masakry na Wybrzeżu i zaprotestowali przeciwko bezkarności komunistycznych zbrodniarzy, stał się początkiem wzbierającej lawiny – sygnałem do samoorganizowania się społeczeństwa, które zapoczątkowało nowy proces na drodze do odzyskania niepodległości.

Ich postawa i złożone w ofercie dla ojczyzny cierpienie są powodem do dumy dla mieszkańców połączonych heroicznym czynem braci Kowalczyków miast - Gdańska i Opola.

Wiesław UKLEJA

Zdjęcia: archiwa prywatne



Uchwała Senatu Uniwersytetu Opolskiego



O Annie Walentynowicz (1929-2010)

Nie oddałam tego

„Byłam kroplą, która przepelniła kielich goryczy” – tak w lipcu 1981 r. odpowiedziała Anna Walentynowicz na pytanie dotyczące genezy Sierpnia '80. Od razu jednak dodała: „Ale nie tylko ja nią byłam, moje bohaterstwo polegało na tym, że po prostu wytrzymałam, nie oddałam tego wal-kowerem. A mogłam znieść to wszystko tylko dzięki temu, że powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża i grupa ludzi pomogła mi przetrwać”.

Włodarze Polski Ludowej rozpowszechniali wizję, że świat, który stworzyli po 1944 r. jest idealny właśnie dla takich ludzi jak Anna Walentynowicz. Komunistyczna machina inżynierii społecznej nie pochłonęła jednak traumy dzieciństwa Anny Lubczyk – dziesięcioletniej dziewczynki z Równego na Wołyniu. Kwestią czasu było, kiedy Anna uświadomi sobie, co w istocie „zawdzięcza” sowieckiemu okupantowi. We wrześniu 1939 r. straciła rodziców, a jedyne go brata Sowieci wywieźli na zawsze na Wschód. Szkoła została zamknię-

domowa, ale w 1950 r. znalazła zatrudnienie w fabryce margaryny „Amada”. W listopadzie 1950 r. nadarzyła się okazja, by zatrudnić się w Stoczni Gdańskiej. W podaniu o pracę Anna napisała, że ma „zamiłowanie pracować i uczyć się za spawacza”. Do partii nie chciała należeć, ale wstąpiła do ZMP. Ale życie jej nie rozpierało. Praca spawacza należała do najcięższych i najbardziej ryzykownych zawodów stoczniowych. Pieniędzy nie starczało nawet na żywność, nie mówiąc już o własnym mieszkaniu czy wypoczynku.

W dodatku w 1952 r. Anna urodziła syna Janusza. Była samotną matką bez własnego kąta. Napisała w tej sprawie do Bieruta. „Czy mam zginąć z tym dzieckiem, jak bezdomny pies?” – pytała w liście, który pozostał bez odpowiedzi. Rzuciła legitymację ZMP. Gorliwość w piętnowaniu niesprawiedliwości sprawiła, że w 1953 r. po raz pierwszy zainteresowała się Anną bezpieka. W ubeckiej kanciapie na terenie stoczni szarpali ją za włosy, wyzywali i obrażali. Była twarda i nie dała się złamać.

Prześcieradło jak sztandar chwały

30-letnia Anna poznała w pracy ślusarza Kazimierza Walentynowicza, którego poślubiła w 1964 r. Ich miłość przypieczętowało wspólne przeżycie Grudnia '70. Anna uczestniczyła w demonstracjach pod „Reichstagem” – Komitetem Wojewódzkim PZPR, maszerowała pod siedzibę Polskiego Radia we Wrzeszczu, brała udział w strajku w stoczni, gdzie zajęła się pracą w kuchni i żywieniem załogi. Na zawsze utkwił jej wówczas w pamięci obraz trzepoczących nad stoczniowym szpitalem białych prześcieradeł, na których krwią poległych i rannych stoczniovców wymalowano czerwone krzyże. „Tyle było prześcieradeł, ilu padło zabitych” – wspominała w korowskim „Robotniku”.

Po grudniowej pacyfikacji ponownie znalazła się na celowniku SB. Nazwisko Anny Walentynowicz przewija się w meldunkach i listach „elementów” niepożądanych w stoczni, sporządzanych przez bezpiekę. Miała jednak wielkie poparcie załogi, władze bały się zwolnienia, tym bardziej, że jako delegat stoczni wzięła udział w spotkaniu z Edwardem Gierkiem, który zapewnił, że lekcja Grudnia '70 nie pójdzie na marne i nigdy się nie powtórzy.

W tym czasie na Annę Walentynowicz spadły kolejne cierpienia. Najpierw zdiagnozowano u niej żelazicę, pylicę i zagrożenie rakiem. Choroby postępowały, mimo, że od 1966 r. pracowała już jako suwnicowa. Lekarz dał jej pięć lat życia. Wkrótce okazało się, że w jeszcze bardziej zaawan-

sowanym stadium choroby znalazł się jej mąż. W lipcu 1971 r. Anna poprosiła o urlop bezpłatny, aby zapewnić opiekę mężowi. Była przy nim dzień i noc. Niestety, Kazimierz Walentynowicz wkrótce zmarł. „Teraz nauczyłam się niemal wyłącznie cieszyć radością innych i cierpieć cierpieniem innych ludzi” – wspominała.

Samarytanka z WZZ

Samarytańskie *credo* Anny Walentynowicz – szukać potrzebujących, by im pomóc, legło u podstaw jej akcesu do powstałych wiosną 1978 r. Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Kiedy usłyszała o WZZ w Radiu Wolna Europa, postanowiła działać. Ze swojej skromnej pensji przekazała WZZ tyle, ile miała – 610 zł. Była kolporterką prasy niezależnej, pisywała do „Robotnika Wybrzeża”, brała udział w spotkaniach i naradach, a przede wszystkim udostępniała swoje mieszkanie na, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, działalność antykomunistyczną. Przez słynną Grunwaldzką 49/9 przewinęła się czołówka opozycjonistów w PRL. Anna była dla nich jak matka – gościła, gotowała, prała.

Mało kto wie, że już wówczas wokół Anny Walentynowicz rozpoczęła się gra, której celem było usunięcie jej z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Przenoszona z jednego wydziału na inny, pod byle pretekstem karana naganami, zatrzymywana i więziona w wartowniach stoczniowych przez straż przemysłową, pozbawiana kart zegarowych i przepustek, walczyła o przywrócenie do pracy na swoim macierzystym Wydziale W-2. Ostatecznie, w dniu 7 sierpnia 1980 r. została zwolniona ze Stoczni Gdańskiej.

Matka „Solidarności”

Na wieść o zwolnieniu Anny Walentynowicz przyjaciele z WZZ, wyrwali pracownikom stoczni do obrony wyrzuconej z pracy koleżanki. W czwartek 14 sierpnia 1980 r., w Stoczni Gdańskiej im. Lenina proklamowano strajk. Przerazoni rozmiarem protestu dyrektor Gniech wysłał po Annę Walentynowicz samochód służbowy. Tego samego dnia przemawiała do stoczniovców prosząc o wytrwanie w walce. Porozumienie w kwestii postulatów osiągnięto już 16 sierpnia. Wydawałoby się, że Walentynowicz powinna zadowolnić się takim obrotem sprawy. Przeciwnie. Kiedy Wałęsa ogłaszał przez megafon zakończenie strajku Walentynowicz domagała się kontynuowania protestu aż do czasu realizacji wszystkich postulatów zgłoszonych również przez inne zakłady pracy. Wówczas to razem z Pienkowską pobięła do bramy nr 3, zamknęła ją i przez tubę prosiła robotników, by nie opuszczali stoczni. W ten sposób narodził się strajk solidarnościowy, a wraz z nim idea i ruch „Solidarności”. Od początku serio traktowała ideę solidaryzmu. Przy różnych okazjach stała w obronie więzionych braci Kowalczyków i cytowała punkt czwarty porozumienia z 31 sierpnia 1980 r., w którym jest



Foto: Jacek Bezeg

Anna Walentynowicz,
matka „Solidarności”

ta i edukacja małej Ani zakończyła się na pięciu klasach szkoły powszechnej. Opieka kresowych ziemian, którzy wprowadzili uratowali jej życie, jednocześnie uczynili z niej służącą, wręcz niewolnicę. Jeszcze podczas wojny przedostała się z nimi w okolice Warszawy. Bitą, ciągle niedożywioną, poniżaną, spędzającą święta Bożego Narodzenia w oborze ze zwierzętami, poznała smak odrzucenia i wykluczenia. „Chciałam odejść z tego domu, ale nie miałam dość odwagi. Wybiegałam w pole i płakałam”. Piekło dzieciństwa skończyło się w 16 roku życia, kiedy to Anna zdecydowała się na ucieczkę. Pracowała w piekarni, opiekowała się dziećmi, ale już w 1945 r. trafiła do Gdańska.

Stoczniovec

Początki nie były obiecujące. Przez kilka lat Anna Lubczyk pracowała jako pomoc



walkowerem...



Konferencja zorganizowana przez Opolskie Stowarzyszenie Pamięci Narodowej pt. **Przezwyćczyć** z mową Okrągłego Stołu w grudniu 2008 w Głucholazach. Od lewej: Andrzej Gwiazda, Sławomir Cenckiewicz i Anna Walentynowicz.

mowa o zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych.

Wyczyściłem!

Wydaje się, że to właśnie doświadczenia z Wielkiego Strajku ostatecznie zaważyły na relacjach Wałęsy i Walentynowicz. Mimo jej wielkich zasług i powszechnego szacunku, już na przełomie 1980 i 1981 r. Wałęsa i jego stronnicy robili wszystko by zmarginalizować Annę Walentynowicz. Była związana z „gwiazdobiorem”, w okresie tworzenia „Solidarności” pilnowała publicznych pieniędzy i sporo wiedziała o kulisach działalności związkowej. Najpierw przywódca „Solidarności” próbował wyeliminować ją ze składu delegacji udającej się do Watykanu na spotkanie z Janem Pawłem II. Później, pod zarzutem „niegodnego reprezentowania związku” i krytyki Wałęsy, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej im. Lenina podjęła decyzję o wycofaniu Walentynowicz z prezydium regionalnych władz „Solidarności” w Gdańsku. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że przynajmniej za częścią tych upokarzających i gorszą-

cych działań stała bezpieka i jej ludzie.

Podobnym przedsięwzięciom operacyjnym towarzyszyły także próby fizycznego poskromienia Anny Walentynowicz. W październiku 1981 r. powstał w SB plan „kombinacji operacyjnej mającej na celu ograniczenie jej możliwości poruszania się poprzez podanie w odpowiednim momencie przez TW pseudonim „Karol” środka o nazwie Furosemidum”, który „posiada działanie silnie odwadniające”.

„Emerytka”

13 grudnia 1981 r. zastał Annę Walentynowicz w podróży, dzięki czemu uniknęła internowania. Przedostała się do Stoczni Gdańskiej i uczestniczyła w strajku oku-

świątowaliśmy wolność, ona walczyła dalej, coraz bardziej samotna, niezrozumiana. Wielu Polaków, w tym ja, nie podzielało jej poglądów i wizji historii, ale nie czas teraz na rozliczanie jej z racji. Teraz jest czas na wspólny pokłon i jedno wielkie dziękuję. Wszyscyśmy jej to winni” – napisał Robert Mazurek apelując do jednego z ministrów rządu Tuska o wsparcie uroczystości związanych z 80-tą rocznicą urodzin Anna Walentynowicz. Niestety ten głos rozsądku pozostał bez odpowiedzi. Stosunek elit III RP do Anny Walentynowicz przypomina czasem scenariusz nakreślony przez funkcjonariuszy SB, którzy w 1985 r. oznajmili jej prosto w twarz: „Wałęsa już jest w encyklopedii, a pani tam nie ma i nigdy nie będzie. Wiedzieliśmy o tym już w 1980 r.”.

Nasza bohaterka wciąż pozostaje dla wielu znakiem sprzeciwu. Dopiero znajomość jej całej biografii pozwala na postawienie pytania – jakiego sprzeciwu symbolem pozostaje Anna Walentynowicz? Czyż nie jest ona symbolem oporu wobec komunizmu i jego postkomunistycznej mutacji, którego niesprawiedliwość również dzisiaj wyklucza tysiące Polaków poza nawias społeczeństwa.

W 2006 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył Annę Walentynowicz Orderem Orła Białego. W dniu 10 kwietnia 2010 r. Prezydent zabrał ją w ostatnią podróż..., do Smoleńska, naszego drugiego Katynia...

Sławomir CENCKIEWICZ

10 kwietnia 2010 r. Prezydent RP zabrał ją w ostatnią podróż...



Foto: Internet



Wywiad z Ryszardem Kowalczykiem

Żałuję tylko cierpień rodziny

O przygotowaniach do wysadzenia auli opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, śledztwie, procesie, więzieniu i konsekwencjach jakie poniosła jego rodzina rozmawiamy z Ryszardem Kowalczykiem.

- Jak to się stało, że bracia Kowalczykowie przyjechali z Mazowsza do Opoli?

- Staralem się dostać na fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, zdałem egzamin, ale ponieważ otrzymałem wilczy bilet wroga ludu pracującego miast i wsi ze szkoły średniej, nigdzie mnie nie chcieli przyjąć na studia.

- Za co był ten wilczy bilet?

- To było w klasie maturalnej. Dostaliśmy od dyrektora liceum stare radio lampowe na części dla kółka fizycznego, ale udało się je nam uruchomić i słuchaliśmy w internacie BBC i Radia Wolna Europa. Jeden z kolegów poszedł do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i doniósł, że szerzę wrogą propagandę. Zostałem zawieszony na miesiąc w prawach ucznia, a na UB zostałem po bity tak, że przez dwa miesiące nie mogłem zdejmować koszuli.

Zdałem maturę i egzamin na fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, ale z powodu wilczego biletu mnie nie przyjęto i na dwa lata trafiłem do brygad elektryfikujących Mazowsze i Podlasie. Kiedyś przyjechałem do domu, a mama mi pokazała artykuł, że w Opolu jeszcze przyjmują na fizykę. Wsiadłem w pociąg i stojąc całą noc w zatłoczonym wagonie dojechałem do Opola.

W 1963 obroniłem pracę magisterską, która zajęła drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie prac magisterskich, w związku z tym zaproponowano mi asystenturę, potem zostałem starszym asystentem, w 1970 r. obroniłem pracę doktorską na Uniwersytecie Wrocławskim z wynikiem bardzo dobrym i wnioskiem o nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Mój brat, człowiek bardzo zdolny wszedł w jawny konflikt z kierownikiem szkoły podstawowej w Rzęniku, skończył zawodówkę, służył w lotnictwie jako mechanik, gdzie poznano się na jego wiedzy technicznej, pomysłowości i umiejętnościach, toteż zaproponowano mu pozostanie w wojsku, ale on nie chciał. Przyjechał do mnie i rozpoczął pracę na stanowisku pracownika technicznego w Instytucie Fizyki opolskiej WSP.

- Wysadzenie auli to był jego pomysł?

- Trudno mi to teraz rozstrzygnąć, ale najprawdopodobniej tak. Zaczęło się od tego, że jako pracownik naukowy WSP musiałem być na różnego rodzaju oficjalnych akademiach i spotkaniach władz uczelni z różnymi dygnitarzami. Strasznie mnie denerwowała dwulicowość nauczycieli akademickich, był ogromny rozdźwięk między tym co mówili prywatnie, a tym jak zachowywali się oficjalnie.

W auli WSP odbywały się zjazdy partyjne dygnitarzy z całego województwa, a milicjanci co roku na początku października obchodzili swoje święto. Jurek wpadł na pomysł, żeby jakoś ośmie-

zyć uczestników takich uroczystości. Początkowo miała to być wyskakująca z sufitu na uwięzi petarda, która eksplodując obsypałaby zebranych sadzą albo farbą. W tym celu Jurek zaczął penetrować pomieszczenia wokół auli. Chodził tam po nocach. Ostatecznie jednak stwierdził, że nie da się zrealizować tego pomysłu, więc zaczął szukać jakiegoś wywietrznika w ścianie albo kanałów pod podłogą auli. Tak trafił na przebiegający pod nią tunel ciepłowniczy.

- Wtedy dowiedzieliście się o wydarzeniach na Wybrzeżu?

- Tak, znaleźliśmy prawdę z audycji Radia Wolna Europa. Ja i Jurek należymy do pokolenia, które pamięta te wszystkie akcje bezpieki, obławę KBW, długie więzienia. W Poznaniu w 1956 r. protestujący mieli na transparentach hasła, że żądają chleba, a tu Polacy strzelają do głodnych Polaków i to za nasze pieniądze. Nie potrafiliśmy się z tym pogodzić. Może by się to wszystko zakończyło na petardzie, bo było to bliskie realizacji, ale dowiedzieliśmy się, że z całą pewnością będą tam nagradzani ci, co pacyfikowali Wybrze-

co nie znaczy, że nie ponoszę odpowiedzialności, bo o wszystkim wiedziałem i wspierałem go pomysłami, obliczeniami, częściami itd. To był dla mnie dylemat, bo to było miejsce, gdzie skończyłem studia...

- Bomba wybuchła w nocy, to było zamierzone?

- Jurek sam podjął decyzję kiedy to zrobić. Nie chciał dopuścić do akademii, która miała się odbyć 6 października, więc w nocy z 5 na 6 odpalił ten ładunek.

- Jakie były reakcje na uczelni 6 października?

- Były różne teorie, że samolot zrzucił bombę, że gaz eksplodował... Szybko jednak służby dochodzeniowe stwierdziły, że to był zamach.

- Szybko do was dotarli?

- W działalności człowieka nie ma rzeczy idealnych. Jurek przeprowadził przewód elektryczny z warsztatu gdzie pracował do kanału, w którym założył ładunek wybuchowy. W nocy obszedł uczelnię i stwierdził, że nikogo nie ma, wrócił do warsztatu, podłączył do przewodu baterię uruchamiając zdalnie mechanizm zegarowy. Miał ten przewód po uruchomieniu spustu wyciągnąć z kanału, ale druty się gdzieś zakleszczyły i się to nie powiodło. W ostatnich sekundach przed wybuchem zaczął uciekać. Podmucha go przewrót, obok niego przeleciała żeliwna kłapa wjazdu do kanału, na szczęście go ominęła. Niestety śledczy znaleźli te nietypowe przewody i w ten sposób zawęzili grono podejrzanych. Kiedy już śledztwo się zakończyło jeden taki oficer-sadysta powiedział mi, że wojsko na poligonie zużyło 5,5 t trotylu, żeby wysadzać aule, które budowali razem z piwnicami, żeby zrekonstruować tę eksplozję. To było śledztwo, które objęło cały kraj, kontrolowano wszystkie zakłady, w których były materiały wybuchowe.

- A skąd były materiały wybuchowe pod aulą?

- Ze składu bomb pozostawionego przez Rosjan koło polowego lotniska w czasie wojny w okolicach naszej rodzinnej wsi. Jurek przywoził 80 kg trotylu z bomb i 40 kg metylonaftalenu do zapłonu.

- Jak wyglądało śledztwo?

- Najpierw trzymali nas na Powolnego w Opolu, a potem przewieźli nas do Warszawy na Rakowiecką. Zamknęli nas tego samego dnia. Wyglądało na to, że coś wiedzieli. My z bratem nie mieliśmy możliwości porozumiewania się ani w śledztwie, ani w trakcie procesu.

- Bili was w czasie śledztwa?

- Fizycznie mnie nie bili, ale byłem trzymany w celi, gdzie obok chodził potężny wentylator i unosił się okropny smród. Siedząc w tej celi przez tydzień nie spałem, a od siedzenia na krześle podczas przesłuchań przetarłem trzy pary portek. Kazali mi siadać w rogu sali przesłuchań, gdzie prawdopodobnie stosowali wobec mnie infradźwięki, bo gdy tylko tam siadałem zaraz zaczynało mi rozsadzać głowę. Nie mówiąc o tym, że ja-



Ryszard Kowalczyk przed aresztowaniem.

że. Jurek wtedy postanowił, że zniszczy tę salę, że nie dopuści do tej maskarady i cynizmu wobec zabitych.

- Zdawaliście sobie sprawę z groźnych konsekwencji?

- Zdawaliśmy sobie sprawę, ale zawsze w człowieku jest jakaś walka motywów, kładzie się je na szalach rozważając decyzję. Wtedy wydawało nam się, że tak trzeba zrobić. Właściwie to wszystko zrobił Jurek, ja nie przyłożyłem do tego ręki,

Foto: Archiwum

kieś paskudztwa musieli dodawać do jedzenia, bo dwóch-trzech tygodni na Rakowieckiej w ogóle nie pamiętam, za to pamiętam uczucie euforii jakie mi tam czasami towarzyszyło, jakieś pobudzenie nie do opisanego. A przecież jeść musiałem.

- Miał pan jakąś swoją taktykę zachowania w procesie?

- Kluczyłem, żeby od razu ich nie prowadzić, ale po czasie zrozumiałem, że nie miałem w tym doświadczenia. W więzieniu w Barczewie był ze mną Andrzej Czuma. Jego brat Benedykt powiedział mi, że kiedy go aresztowali to on im nawet nie podał swojego nazwiska i imienia. Nic nie mówił. Ja rozważałem taką taktykę, ale za taką taktyką szło podejrzenie, że coś musiałem mieć wspólnego. Dziś wiem, że należało mówić „jestem nie winny, proszę mnie wypuścić” i nic więcej. Ale oni mieli tyle sposobów nękania człowieka: niespanie przez wiele dni, dawali do celi ludzi, którzy ciągle tylko opowiadali o przesłuchaniach i egzekucjach, podle jedzenie. Dziś wiem, że trzeba było milczeć, nawet gdyby człowiek miał odsiedzieć te 10 lat w śledztwie.

- Kiedy pana aresztowali miał pan już rodzinę... Co się z nimi wtedy stało?

- Tak, miałem już żonę i córkę. Dopiero po rozprawie pozwolono mi na krótkie widzenie z żoną. Tak zwani moi koledzy odwrócili się prawie wszyscy od niej, załatwili, żeby odebrać jej mieszkanie w domu asystenta. Pracowała w średniej szkole, to ją przenieśli na świetliczankę do szkoły specjalnej.

- Kiedy pierwszy raz po tym wszystkim miał pan okazję rozmawiać pierwszy raz z bratem?

- Przyjechałem do niego na widzenie, kiedy mnie wypuścili w 1983 r. Czyniłem wszystko co w mojej mocy, żeby on też wyszedł. Bardzo nam w tym pomogła opolska Kuria i arcybiskup Nossol. Poproszono mnie do Kurii, gdzie doradcą był mecenas Gutowicz. Na jego prośbę napisałem bardzo długi list – prośbę o ułaskawienie. Mecenas to przeredagował, a biskup Wieczorek, który teraz jest w Gliwicach zajął się tą sprawą. Procedura ułaskawienia miała taką kolejność: sąd, który skazywał powinien wydać pozytywną opinię o skazanym, następnie zakład karny, a potem sąd najwyższy i na koniec rada państwa. Wiem, że Kuria wiele uczyniła, żeby opinia sądu wojewódzkiego i zakładu karnego w Strzelcach Opolskich była pozytywna. W końcu się udało i Jurek wyszedł.

- Jakie były wtedy wasze relacje?

- Człowiek nie dopuszcza myśli o własnych błędach. Każdy z nas popełnił takie błędy. Czy one doprowadziły do wykrycia naszego udziału? Z mojej strony uważam, że nie. Po latach dowiedziałem się, że w życiu Jurka pojawiła się dziewczyna – współpracowniczka SB. Nie wiem dokładnie jaką rolę odegrała w sprawie, wiem jednak, że Jurek nic jej nie zdradził. Początkowo były jakieś drobne żale, typu „nie powinienes im tego mówić” itd. ale doszliśmy do zgody. Napisałem do niego długi list, który mam nadzieję rozwiał wątpliwości.

Bardzo mi go żal, bo on ma zrujnowane życie. Nie założył rodziny. Ktoś kto przesiedział tyle lat w więzieniu, często chce odseparować się od ludzi i on taką drogę wybrał. Nawet nie wybudował tam porządnego domu. Żyje z prac dorywczych i sezonowych. Ja miałem szczęście, mi udało się ostatecznie wrócić na uczelnię. Zostałem ponownie mianowany adiunktem i wykładałem swoją ukochaną fizykę, i przeszedłem na emeryturę jako...

- Naukowiec...

- Mój profesor zawsze mówił, że uczony to jest badacz, a nie naukowiec, ale mniejsza o semantykę.

- Czy z perspektywy czasu, dziś mając te doświadczenia odradzałby pan bratu wysadzenie auli?

- Gdyby się cofnąć do tamtych czasów, z taką świadomością trzeba było podjąć taką decyzję, jaką podjęliśmy.

- Żałuje pan tego?

- Nie żałuję. Jeżeli to tylko w kategoriach cierpienia jakie poniosła moja rodzina. Mówię sobie: mogłeś się nie angażować, ale wiem też, że nie powstrzymałbym brata. Mam tego świadomość.

- Może nie czuje się pan odpowiedzialny za czyn brata?

- Czuję się odpowiedzialny, bo akceptowałem działania brata i doradzałem mu. Omawialiśmy praktyczną stronę zagadnienia, obliczałem mu zmiany ciśnienia w zależności od odległości od miejsca wybuchu, dostarczałem brakujących części do budowy zapalnika. Jednak zdaję sobie sprawę, że ja

koszt. W czasie śledztwa było u rodziców z 10 rewizji, wzywano ich też wiele razy do Warszawy na Rakowiecką. Dopiero w więzieniu uświadomiłem sobie, że będę musiał te 25 lat odsiedzieć, nie potrafię teraz opisać swoich ówczesnych uczuć. Co noc mi się śni ten kryminał, że zamknęli mnie ponownie, że nikt mnie już nie odwiedza...

Niedawno przeczytałem w gazecie, że jakaś pani napisała książkę, w której zamieściła 12 wywiadów z osiadyłymi wyrokami przestępcami. Była w Opolu na spotkaniu autorskim i podpisywała tę książkę. W konkluzji napisała, że ci



Ryszard Kowalczyk dziś jest na emeryturze.



Foto: BIZ

sam nie byłbym w stanie zrobić czegoś takiego, przy całej mojej odradzie do tego systemu. Jurek spędził na przygotowaniach dziesiątki godzin, wielokrotnie czołgał się tunelami ciepłowniczymi, gdzie atakowały go szczury. Dostawał się do tego tunelu przez garaż rektora Romanowicza. Odsuwał tam płytę w podłodze i wchodził do kanału. Raz się zdarzyło, że pan rektor wjechał do garażu i płyty nie da się podnieść, musiał czekać pół doby czy więcej aż pan rektor wyjedzie. Oceniam go bardzo wysoko, jako człowieka na kierowniczym stanowisku zaszedłby bardzo wysoko i ze swoimi zdolnościami mógłby wiele osiągnąć.

- Proszę powiedzieć jakie konsekwencje poniosła pana rodzina?

- Cała rodzina była represjonowana. Siostra była brygadystką w zakładach obuwniczych w Krapkowicach, po naszym aresztowaniu została zwolniona i nie mogła nigdzie znaleźć pracy więc wyjechała na stałe do Niemiec. Młodszy brat Narcyz pracował jako nauczyciel w wiejskiej szkole na Mazowszu, tak samo został zwolniony. Kolejny brat Zbigniew pracował jako kierowca i też go zwolnili. Jak Gierek miał odwiedzić pobliski PGR to całą naszą rodzinę wywieziono na komendę milicji w Ostrołęce i zwolniono po 24 godzinach i kazano wracać na własny

ludzie są bardzo nieszczęśliwi. Powiem panu z kim dzieliłem celę wychodząc z Barczewa w 1983 r.: Marek Ł. chłopak z Ostrołęki, zamordował i zgwałcił ośmioletnią dziewczynkę. Jedynę czego żałowałem, to że nie ukatrupił jakiegoś faceta co go widział. Genek S., pracownik budowlany – siedział z kolegami na budowie i kiedy przechodziła jakaś kobieta w ciąży, zaczęły się wulgarne żarty, ona coś odpowiedziała, on się zdenerwował i rozwałił jej głowę łomem. Najchętniej opowiadał o tym jak rozprysnął się mózg tej kobiety. Janek J. z moich stron koło Wyszkowa zamordował sąsiada, który wracał z targu po sprzedaż konia, też żałował tylko, że nie dobił jakiegoś świadka. I jeszcze jeden Staszek M. Miał żonę ale i kochankę. Gdy ta zaszła w ciążę i była już w dziewiątym miesiącu zawiózł ją do lasu i młotkiem roztrzaskał głowę, potem wrzucił do studni. Ktoś go zauważył i dlatego trafił do więzienia. Jego jedynym marzeniem było po wyjściu z więzienia upozorować swoje utonięcie w jeziorze, ukryć się w ziemiance w lesie, porwanie teściowej i wybicie jej zębów, żeby w bezpieczny dla niego sposób spełniała jego seksualne zachcianki. To są ci nieszczęśliwi ludzie. Każdy ponosi konsekwencje swoich czynów.

Pytał Bolesław BEZEG



OŚWIADCZENIE W SPRAWIE PAMIĘCI CZYNU BRACI KOWALCZYKÓW

Historia zna wiele przypadków, gdy honor ujarzmionych i prześladowanych narodów ratują jednostki desperackimi czynami o znaczeniu symbolicznym. W naszej najnowszej historii Ryszard Siwiec, bracia Kowalczykowie, Stanisław Helski ratowali honor wszystkich Polaków.

Po masakrze dokonanej w 1970 r. na Wybrzeżu, społeczeństwo poczuło się bezradne wobec masowych mordów, tortur i prześladowań. Pograżeni w żałobie i przerażeni bezwzględnością komunistycznych władz ludzie odreagowywali opowieściami o codziennie odnajdywanych zwłokach milicjantów z przypiętą kartką: „za naszych ojców i braci”.

We wrześniu 1971 r. kaci Wybrzeża postanowili urządzić triumfalną uroczystość. Ordery i odznaczenia Za odwagę mieli przyznawać strzelającym z helikopterów do ludzi idących do pracy. Wybrzeże pograżało się w nastroju bezsilnej nienawiści i wściekłości.

Wtedy bracia Kowalczykowie wysadzili w Opolu aulę, w której miała się odbyć feta morderców.

Kowalczykowie zdjęli z nas ciężar upokorzenia. Przywrócili nam honor, tym samym zwalniając nas z obowiązku zemsty. Bracia Kowalczykowie otworzyli drogę do negocjacji bez nienawiści i do zawarcia w 1980 roku porozumienia bez utraty godności.

Wszyscy ci, którzy powołują się na rodowód „Solidarności” lub wychwalają nas za umiar i rozsądek w 1980 r., muszą pamiętać, że równoczesne zapominanie o braciach Kowalczykach jest niegodziwością.

Wszyscy Polacy, cały naród ma wobec nich ogromny dług wdzięczności, a szczególnie społeczeństwo Wybrzeża. Przede wszystkim aktywni uczestnicy strajków i demonstracji w 1970 r., którzy przeżyli tylko dlatego, że nie znaleźli się na linii strzału.

Mentalni spadkobiercy komunistycznych siepaczy chcą zagłuszyć pamięć czynu Kowalczyków. Senat Uniwersytetu Opolskiego sprzeciwił się wmurowaniu tablicy upamiętniającej to zdarzenie.

Braciom Kowalczykom winniśmy cześć, wdzięczność i pamięć.

Podpisy:
Anna Walentynowicz
Andrzej Gwiazda



Andrzej Gwiazda i Jerzy Kowalczyk podczas spotkania po pogrzebie Anny Walentynowicz.

Gdańsk, 3.11.2008

ogłoszenia

Anonse – Nieruchomości

Sprzedam:

Lubsza koło Brzegu

2 domy - powierzchnia mieszkalna 95 m2 i 200 m powierzchni gospodarczo użytkowej, garaże na 6-10 samochodów;
Tel. 508 287 026

przy ul Brzeskiej 2a

8 działek pod zabudowę jednorodziną przy głównej drodze Brzeg - Namysłów, 6 km od Brzegu, ładne położenie, stawy, w pobliżu Stobrawski Park Krajobrazowy
Tel. 508 287 026

Brzeska 4

4 działki budowlane plus budynek mieszkalny parter 120 m2, budynek mieszkalny -120 m2, tartak plus budynek mieszkalny nadaje się na działalność usługowo gastronomiczną.
Tel. 508 287 026

Brzeg

Teren prywatny o pow. 2,50 ha, ul Starobrzaska 23. Dostęp do terenu od ul. Starobrzaskiej, Składowej, Ciepłowniczej i Elektrycznej. Teren nadaje się na każdą działalność gospodarczą, handlową i przemysłową. Na w/w działce znajdują się dwa budynki (które mogą być rozebrane) o powierzchni użytkowej 700 m2 i 500 m2. Teren utwardzony z dużymi parkingami, woda, prąd telefon i gaz. Można budować nowe obiekty. Teren nadaje się pod zabudowę dużego supermarketu o wielu branżach z wygodnym dojazdem i parkingiem. Może to być lokalizacja nowoczesnego zakładu pracy itp. Dogodna lokalizacja na salon samochodowy lub hotel.
Tel. 508 287 026

Działki o łącznej powierzchni 2 ha (lub mniej) przy wjeździe do Brzegu na trasie 453.

Miasto Brzeg oddzielone rzeką Odrą i posiada tylko jeden most z północy na południe właśnie przy trasie 453 - bardzo duży ruch pojazdów. Miejsce idealnie nadaje się pod zabudowę stacji paliw, myjni samochodowych, sklepu samochodowego, restauracji lub hotelu.

Trasa tą jeżdżą samochody z północy tj. Poznań- Gdańsk, Toruń, Bydgoszcz, Łódź na południe do Nysy Wałbrzycha, Jeleniej Góry, do Słowacji i Czech omijając Wrocław. Działki są idealnie zlokalizowane na samym wjeździe do Brzegu co umożliwia swobodny wjazd TiR-ów.

Działka jest własnością bez obciążeń.

Tel. 508 287 026

Murów

Nieruchomość po byłej Hucie Szkła Okiennego w Murowie.

Miejscowość w Murowie położona jest w czystej ekologicznie części województwa opolskiego w Lasach Stobrawskich nad rzeką Budkowiczka w odległości 25 km od Opola - Namysłów przy linii kolejowej do Namysłowa. W pobliżu znajduje się największy na Opolszczyźnie Zakład Produkcji Drzewnej - tartak oraz firma „Vitrotrem” producent szyb zespolonych.

Nieruchomość posiada własne ujęcie wody pitnej, własna stacja transformatorowa, dwie niezależne linie energetyczne, telefoniczne z masztami antenowo - radiowym o wys 30 m, 3 kominy o wys. 60 m. Na terenie 11 ha łączna powierzchnia zabudowań wynosi ok. 13.800 m2 w tym pow. użytkowa stolarni 640 m2, magazyny 4344 m2, magazyn surowców 5160 m2, kino 1833 m2, stołówka i sala widowiskowa - koncertowa, trzy zagospodarowane magazyny typu „Bydgoszcz” 1260 m2, 1280 m2, garaże o dużej wysokości 1548 m2, warsztat samochodowy 1280 m2, warsztat elektryczny, skład celny oraz biurowce. Na terenie zakładu istnieje możliwość budowy nowoczesnych hal produkcyjnych. Teren ze względu na istniejącą infrastrukturę oraz zaplecze personalne byłych pracowników huty może być wykorzystany na różnorodną działalność gospodarczą. Nieruchomość jest własnością prywatną
Tel. (77) 416 79 04, kom. 508 287 026

Sprawa Kowalczyków w datach

Kartki z kalendarza Kowalczyków

Oto kalendarium najważniejszych wydarzeń mających związek z tzw. Sprawą Kowalczyków.



Ta historia mogłaby zaczynać się od października 1971 r., ale u jej zarania leżą znacznie wcześniejsze wydarzenia, które miały wpływ na patriotyczną postawę Jerzego i Ryszarda Kowalczyków i ich motywację do czynnego oporu wobec władz PRL. Trudno mówić o jednym wydarzeniu, które zdeterminowało całe późniejsze życie, jednak symbolicznie zaczynamy to kalendarium od 1951 r.

27 sierpnia 1951

Tego dnia doszło do rozbicia oddziału Wojskowego Zjednoczenia Narodowego, w którym Stanisław Kowalczyk, stryj Jerzego i Ryszarda walczył z komunistycznym zniewoleniem Polski. Partyzantów schwytano i postawiono przed komunistycznym sądem.

7 sierpnia 1952 r. wykonano wyrok śmierci na Stanisławie Kowalczyku i jego dowódcy Janie Kmiołku. Ciało rodzinom nie wydano.

Ryszard miał wtedy 15 lat i był świadkiem procesu. Jerzy miał lat 10. Trudno powiedzieć jak głębokie ślady w ich umysłach pozostawiły te wydarzenia. Zobaczyli, że za umiowanie wolności można, a czasem trzeba oddać życie. Brat ich ojca pokazał im, jak się to robi.

17 grudnia 1970

„Na drzwiach poniesi go świętojańska, naprzeciw glinom, naprzeciw tankom”... Tak naprawdę nie nazywał się Janek Wiśniewski, ale Zbyszek Godlewski. Nie tylko jego zamordowano, bo robotników zabitych w pamiętnym grudniu roku 1970 r. liczą na dziesiątki, a historycy do dziś spierają się o dokładną ich liczbę. Nikt nie poniosł żadnej odpowiedzialności za „odrąbanie ręki, która podniosła się na komunistyczną władzę”. Nie było wtedy takiej woli politycznej i chyba nadal nie ma.

6 października 1971

Wola polityczna skierowana była wręcz przeciwnie, na sowite wynagrodzenie wiernych sług pacyfikujących niepokorny naród. Właśnie zbliżające się święto Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa miało być po temu stosowną okazją. Z dala od niespokojnego wybrzeża w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu miały się odbyć 6 października 1971 obchody z udziałem najwyższych dostojników. Miały być medale, nagrody, odznaczenia dla wszystkich tych, którzy niedawno tak ciężko się „napracowali”.

Okazało się, że nawet w tym spokojnym, nie strajkującym i nie protestującym mieście władza ludowa nie może zaznać spokoju i należytej miłości od swojego narodu. Ktoś nie czekał na przyjazd gości, tylko wcześniej, w nocy wysadził aulę w powietrze.

8 września 1972

Już w lutym 1972 r. Jerzy i Ryszard Kowal-

czowie zostali aresztowani i oskarżeni o dokonanie zamachu na funkcjonariuszy państwowych, pomimo że w wyniku ich działań nikt nie odniósł najmniejszego zadraśnięcia. 8 września 1972 Sąd Wojewódzki w Opolu skazał Jerzego na karę śmierci, a Ryszardowi wymierzono karę 25 lat pozbawienia wolności. Tak okrutne i rażąco niesprawiedliwe wyroki wydano na podstawie niezgodnych z prawdą zarzutów. Wzbudziły one szereg protestów i spowodowały powstanie kilku apeli o złagodzenie kary. W ich rezultacie w styczniu 1973 zastosowano ulaskawienie i karę śmierci zamieniono Jerzemu Kowalczykowi na 25 lat pozbawienia wolności. Karę Ryszarda skrócono do 20 lat.

25 maja 1981

Następne większe akcje w obronie braci miały miejsce dopiero w czasach „pierwszej Solidarności”. 25 maja 1981 odbyły się w całej Polsce marsze pod hasłem „Wolność dla więźniów politycznych”.

W wielu z nich domagano się imiennie wolności dla Ryszarda i Jerzego Kowalczyków. Fala protestów i petycji nie przyniosła jednak rezultatu. Ryszard został uwolniony dopiero w sierpniu 1983, a Jerzy w kwietniu 1985.

23 października 2008

W roku 2006, w historycznym miejscu, w auli należącej niegdyś do WSP, a obecnie do Uniwersytetu Opolskiego, udało się zorganizować konferencję popularnonaukową przybliżającą motyw czynu braci Kowalczyków i ujawniającą nieznaną dotąd szczegóły sprawy. Wielu jej uczestników radykalnie zmieniło wówczas swoje zapatrywania. Niestety, sprawa uznania dla czynu braci Kowalczyków napotyka nadal na opo-

ry ze strony niektórych środowisk Uniwersytetu Opolskiego i wciąż „budzi kontrowersje”. Wniosek Opolskiego Stowarzyszenia Pamięci Narodowej o umieszczenie na budynku Uniwersytetu tablicy upamiętniającej czynny protest braci przeciwko komunistycznej zbrodni 1970 r., został 23 października 2008 przez senat uczelni odrzucony zdecydowaną większością głosów. Na 45 głosujących tylko jeden senator był za, a sześciu się wstrzymało od głosu.

W tym samym czasie otrzymali-

Anna Walentynowicz i członkowie OSPN w odwiedzinach u Jerzego Kowalczyka - 28 sierpnia 2008 r.



śmy oświadczenie Anny Walentynowicz i Andrzeja Gwiazdy o potrzebie upamiętnienia tych, którzy, jak piszą „zdzęli z nas ciężar upokorzenia. Przywrócili nam honor, tym samym zwalniając nas z obowiązku zemsty”. To głównie starania Pani Ani doprowadziły do wmurowania tablicy, będącej wyrazem wdzięczności Trójmiasta dla braci Kowalczyków, w pobliżu słynnego pomnika, Trzech Krzyży upamiętniających pomordowanych robotników.

21 kwietnia 2010

Ania Walentynowicz zapragnęła poznać osobie braci. Jerzego odwiedziła 28 sierpnia 2008 w jego pustelni na rzańskich bagnach Szczyśliwym przypadkiem byliśmy tam w tym czasie i my.

Z Andrzejem Gwiazdą spotkał się Jerzy przy smutnej okazji pogrzebu Ani w Gdańsku 21 kwietnia 2010.

19 grudnia 2010

Na ten dzień zaplanowano odsłonięcie w Gdańsku tablicy poświęconej braciom Kowalczykom. Odbędzie się to w ramach obchodów 40 rocznicy masakry 1970 r.

Jacek BEZEG

Jerzy Kowalczyk przy trumnie Anny Walentynowicz - 21 kwietnia 2010 r.



Bohaterowie żyją obok nas – Tadeusz Czajkowski odc.3

Ucieczka ze Skrobowa

Oto trzecia i ostatnia część wojennych wspomnień majora Tadeusza Czajkowskiego – „Sasa”, byłego żołnierza AK, a potem armii Berlinga, który jako były AKowiec został uznany za „element niepożądany w Ludowym Wojsku Polskim i osadzony w obozie NKWD w Skrobowie.

Przyszedł marzec, wraz z nim przed-
wiośnie. Śnieg topniał szybko, interno-
wani całe godziny spędzali na dziedziń-
cu, w milczeniu spoglądając za druty. Na
horyzoncie zieleń się smuga Lasów
Kozłowieckich. Opustoszały ziemianki
zajmowane przez czerwonoarmistów.
Młodszych stopniem wyprowadzano
do pracy na teren części gospodarczej
oboza. Rąbaliśmy drzewo, obieraliśmy
ziemniaki, pracowaliśmy w pralni.

Właśnie wtedy zaczęła dojrzewać
myśl o ucieczce, kielkująca już od daw-
na w grupie podchorążych. W wielkim
stopniu przyczyniły się do tego dociera-
jące do nas wiadomości, że wkrótce zo-
staniemy wywiezieni do ZSRR.

Rozterki dowódców

W Niedzielę Palmową, 25 marca dwóch
podchorążych i ppor. „Wierny” (Piotr
Mierzwiński), dowódca oddziału party-
zanckiego z 30 Poleskiej DP AK, przeby-
wający w Skrobowie jako szeregowy od-
wiedziło ppłk Pisulę. Wierny zameldo-
wał mu o planowanej ucieczce. Ppłk Pi-
sula odparł, że wojna dobiega końca i
sprawą obecnie najważniejszą jest to, by
interviewani w Skrobowie Akowcy tego
zakończenia wojny doczekali.

- Jestem starym oficerem – powiedział.

- Potrafię więc docenić waszą determi-
nację, ale nie chcę i nie mogę brać odpo-
wiedzialności za życie kilkuset ludzi.

Gdy trwali przy swoim uśmiechnął się
gorzko, nie podjął dyskusji, życzył po-
myślnego przebiegu bardzo śmiałej i ry-
zykownej akcji. Odmeldowali się i wy-
szli.

Nazajutrz poinformowano komendan-
tów sal podoficerskich, że w dniu na-
stępnym mają wyznaczyć większy niż
zazwyczaj kontyngent ludzi do pracy,
gdyż ze względu na panujące roztopy i
spodziewane przybycie jakiejś inspekcji,
trzeba będzie uporządkować teren czę-
ści gospodarczej, osuszyć kałuże, wytra-
sować ścieżki, wysypać je piaskiem. Po-
stawiono: we wtorek. Od tego momentu
zaczęliśmy odliczać godziny.

Wielki Wtorek

Nadszedł Wielki Wtorek 27 marca 1945
r. Dzień był słoneczny, ale chłodny. Zie-
mia była rozmokła, gdzieś tam biele-
ły płyty topniejącego śniegu. Do pra-
cy wyszło nas 60. Nie był to skład opty-
malny, bowiem znalazła się w nim grup-
ka, która w ogóle nie wiedziała o pla-
nowanej ucieczce, natomiast inna gru-
pa spiskowców musiała zostać za druta-
mi właściwego obozu. Ktoś zrezygnował
w ostatniej chwili, bo nie miał płasz-
cza i nie mógł go po-
życzyć, ktoś inny, bo
rozszypywały mu się
buty.

Byliśmy podziele-
ni na cztery grupy,
jedną skierowano
do kartoflarni, dru-
gą do rąbania drze-
wa, trzecią do kopa-
nia i noszenia pia-
sku, czwartą do po-
rządkowania łaź-
ni. Znalazłem się w
pierwszej grupie ra-
zem z Kazimierzem
Henchenem i Wil-
helmem Matwijewi-
czem. W grupie tej

był również Jerzy Śląski.

Było nas w niej 15. Kartoflarnia mie-
ściła się w jednokondygnacyjnym budyn-
ku i stanowiła część kuchni, wyodręb-
nioną od niej przegrodą z desek. Sie-
dzieliliśmy wokół napelnionej wodą wiel-
kiej blaszanej balii, przy której piętrzył
się stos gnijących już kartofli. Tuż za de-
ską, zagradzającą wejście do kuchni stał
wartownik. Był w kufajce, na piersiach
miał pepeszę. Drugi stał za drzwiami
prowadzącymi na zewnątrz budynku.
Obok drzwi było niewielkie okno, da-
jące ograniczoną widoczność na teren
oboza. W polu widzenia byli nasi kole-
dzy zatrudnieni przy sypaniu ścieżek.
Mieli łopaty i nosiłki.

Atak na wartowników

Płynęły minuty i kwadranse, rosło na-
pętie. Tuż przed godziną 11.00 jeden
z naszych, zgodnie z uprzednimi usta-
leniami zameldował wartownikowi, że
musi wyjść do latryny. Miał tam spot-
kać się z przedstawicielami pozosta-
łych grup i dowiedzieć się od nich, czy
wszystko porządku i czy można zaczy-
nać.

Wartownik przywołał kolegę, który
wyszedł wraz z podchorążym. Po upły-
wie kilkunastu minut podchorąży wró-
cił, skinął głową. Wtedy wolno podniósł
się wolno kpr. pchor. „Czarny” (Zdzisław
Jarosz), żołnierz AK z Grodna, partyzant
z Puszczy Augustowskiej. Trzymając w
jednej ręce nóż, a w drugiej skreconego
z gazety papierosa podszedł do wartow-
nika i poprosił go o ogień. Gdy tamten
sięgnął do kieszeni po zapaliki „Czarny”
oburącz chwycił go za pepeszę.

Tak się zaczęła akcja w Skrobowie.
Trwała 20-25 minut i przyniosła ata-
kującym pełne powodzenie. Zawdzię-
czaliśmy je przede wszystkim temu, że
wszystkie grupy niemal jednocześnie
zaatakowały wartowników, odbierając
im broń. W dwie, trzy minuty po zdo-
biciu przez „Czarnego” pepeszy, w na-
szych rękach było już kilka innych pi-
stoletów maszynowych. Nie powiódł się
wprawdzie szturm na wartownię, lecz
zdołaliśmy ją zablokować. Grupa na-

KANCELARIA
LESTA

Miałeś wypadek? Stała Ci się krzywdą?
Należy Ci się odszkodowanie?

Kancelaria Lesta pomoże w odzyskaniu
należnego odszkodowania, zadośćuczynienia i renty

Rozpatrzymy każdy przypadek
już wypłaconego lub niewypłaconego
odszkodowania - jeżeli nie minęły
3 lata, a nawet do 10 lat wstecz

ZAJMUJEMY SIĘ:

- odszkodowaniami osobowymi
- odszkodowaniami komunikacyjnymi
- odszkodowaniami rzeczowymi

DO KLIENTÓW
DOJEŹDZAMY
OSOBISTIE

DOCHODZIMY
ODSZKODOWANIA
NAWET, GDY SPRAWCA
JEST NIEZNANY

40-172 Katowice
ul. Grabowa 2
tel./fax +48 (0) 32 726 49 76

97-400 Bełchatów
ul. Wojska Polskiego 5L
tel. kom. +48 (0) 693 468 705
tel. +48 (0) 44 632 35 52

Kędzierzyn-Koźle
ul. Sienkiewicza 2/I
tel 077 544 92 01

Opole
ul. Krakowska 37
tel 077 544 92 01

www.kancelarialesta.pl
info@kancelarialesta.pl

www.opolskie.tropy.pl
książki ze śląska opolskiego

www.opolskie.tropy.pl miejsce dla poszukujących
albumów, przewodników,
monografi o Opolu i Opolszczyźnie

10% rabatu
dla czytelników
Historii Lokalnej

Biuro Handlowe
45-061 Opole, ul. Katowicka 39/110
tel./fax 0-77/454 36 04, info@tropy.pl

Igranie z niedźwiedziem i skrzypcami

Opolska sztuka ludowa ma ścisły związek z obrzędowością, a jej przejawy są wciąż obecne na Śląsku Opolskim. Wodzenie niedźwiedzia, szopki, obrzędy dożynkowe, topienie marzanny, chodzenie z gaikiem, to niektóre opolskie zwyczaje ludowe, które zatraciły często swoją pierwotną treść, zachowując już tylko zabawowo-widowiskowy charakter.

Sztuka ludowa towarzyszy do dzisiaj mieszkańcom naszego regionu poprzez zdobnictwo przedmiotów codziennego użytku czy mebli. Przykładem może

być skrzynia opolska zrobiona z drewna sosnowego lub olchowego, malowana ręcznie we wzory kwiatowe charakterystyczne dla Śląska Opolskiego. Wykonana współcześnie na wzór oryginalnej z 1873 r. skrzynia, która znaj-

duje się obecnie w jednej z wiejskich chat w Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach, wciąż cieszy oko jednocześnie spełniając swoje podstawowe funkcje użytkowe – tak jak niegdyś jako skrzynia na odzież i jednocześnie siedzisko.

Wyroby artystyczne, takie jak tryptyki rzeźbione obrazujące sceny z życia wsi o tematyce religijnej i świeckiej stanowią element dekoracyjny pomieszczeń mieszkalnych i użytkowych, wzbogacając nasze przeżycia estetyczne.

Rekwizyty obrzędowe takie jak marzanny (kukły marzankowe) czy Skrzypce Diabelskie są wciąż wykonywane przez lokalnych twórców ludowych. Wspomniane Skrzypce Diabelskie to tradycyjny instrument muzyczny strunowo-perkusyjny. Wchodził on w skład kapel na Warmii i Mazurach, na Kaszubach i w Opolskiem w XVIII i XIX w., spełniając ważną rolę. Zastępował bowiem prawie wszystkie dzisiejsze instrumenty perkusyjne.

Skrzypce Diabelskie mają wyłącznie funkcję instrumentu towarzyszącego, używanego do podbijania rytmu. Grający na nich muzyk idzie zawsze na przędzie kapeli, spełniając po części rolę dyrygenta. Grający nie tylko posuwa smykem po strunach, ale również uderza w bęben (przeważnie zrobiony z przetaka) uzyskując bogate dźwięki. Przy tym jeszcze przez potrząsanie i uderzanie o ziemię odzywały się umieszczone na instrumencie dzwoneczki i różne grzechotki. Hałaśliwości instrumentu zawdzięcza diabelski przymiotnik w swojej nazwie.

Ludowa twórczość artystyczna wsi opolskiej kształtowała przez wieki osobowość mieszkańców, wzbogacając życie duchowe i jednocześnie rozwijając przeżycia estetyczne. Szybki proces urbanizacji nie sprzyja rozwojowi tradycyjnej kultury i sztuki ludowej, jednak przygodni twórcy ludowi pielęgnują tradycje. Fakt, że w ludowych obrzędach, a częściej zabawach uczestniczą duże grupy ludzi, a niejednokrotnie mieszkańcy całych miejscowości, dowodzi, że proces integracji kulturowej i historycznej na Opolszczyźnie jest wciąż żywy. Podtrzymywanie ludowej twórczości artystycznej sprzyja upowszechnianiu folkloru i wzmocnieniu integracji kulturowej na Opolszczyźnie.

Janusz BARYŁOWICZ

Projektujemy oraz wykonujemy przedmioty artystyczne codziennego użytku (meble):

■ **Skrzynie, ławy, krzesła z drewna, ręcznie malowane i rzeźbione.**



Stylizowane instrumenty ludowe



■ **Tryptyki oraz rzeźba figuralna**



■ **Przedmioty wykonujemy na zamówienie w różnych rozmiarach i stylach**

■ **Wystrój wnętrz użytkowych i prywatnych**

■ **Sprzedajemy obrazy olejne, akrylowe i pastelowe**



45-434 Opole
ul. Akacjowa 28
tel. 602 225 472
barylowicz@poczta.onet.pl

W Opolu w rocznicę Nocy Listopadowej odsłonięto pomnik inicjatora powstania

Pomnik patrona logistyków

W 180. Rocznicę Nocy Listopadowej, czyli 29 listopada 2010 r., w 10 Opolskiej Brygadzie Logistycznej odsłonięto pomnik płk. Piotra Wysockiego, który jest patronem jednostki. Pomnik stoi na skwerze przed budynkiem sztabu brygady i jest widoczny z ul. Domańskiego.

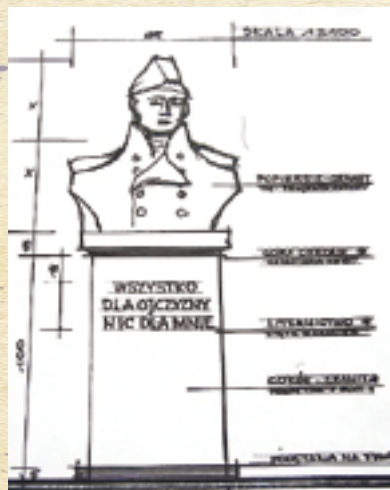
Por. Piotr Wysocki od 1828 r. był instruktorem w warszawskiej Szkole Podchorążych, w której zawiązał tajne stowarzyszenie niepodległościowe. To na jego rozkaz podchorążowie atakiem na Belweder - siedzibę carskiego namiestnika - Wielkiego Księcia Konstantego, rozpoczęli Powstanie Listopadowe. Po wybuchu powstania Wysockiego awansowano na kapitana, a do końca wojny dosłużył się stopnia pułkownika i Krzyża Złotego Orderu Virtuti Militari.

Za udział w spisku po upadku powstania Rosjanie skazali go na trzykrotną karę śmierci, zamienioną jednak na ciężkie roboty na Syberii, gdzie spędził 24 lata. Po powrocie do kraju poświęcił się pracy naukowej.

Pomnik zaprojektował rzeźbiarz z Zakopanego Stanisław Cukier, a wykonał zakład Jana Krzeszowca ze Strzegomia. Granit dostarczyła bezpłatnie firma Piramida ze Strzegomia.

BEZ

Zdjęcia: Adriana CZEKAJ



Graf Zeppelin nad Koźlem

W tegorocznym wiosennym numerze „Historii Lokalnej” w przeglądzie historycznych stron internetowych redaktor Jacek Bezeg zaprezentował m.in. kędzierzyńsko-kozielską witrynę administrowaną przez Joachima Filusza, na której znalazło się zdjęcie sterowca nad Koźlem.

Autor omawianej strony Joachim Filusz opublikował mój materiał prasowy (fotografię i tekst) wyszperany w jednej z gazet lokalnych, w cyklu pt: „Z archiwum Bogusław Rogowskiego”. Była to informacja o przelocie nad Koźlem sterowca „Graf Zeppelin”. Wydarzenie to miało miejsce 5 lipca 1931 r. oraz było wielką sensacją dla mieszkańców Ziemi Kozielskiej i zostało utrwalone na specjalnej widokówce. Jest na niej zdjęcie lotnicze opatrzone podpisem „Graf Zeppelin über Cosel O-S. Fliegeraufnahme” (Graf Zeppelin nad Koźlem Górny Śląsk. Zdjęcie lotnicze).

Zdjęcie wykonano nad kozielską Wyspą. Widać na nim wyraźnie sterowiec przelatujący nad miastem, a pod nim kozielskie budowle, most na Odrze oraz płynące po niej barki. Widokówkę tę kupiłem przed kilku laty za kilkanaście DM w jednym z antykwariatów w Dusseldorfie, po długim targowaniu się ze sprzedawcą.

Po przyjeździe do Polski rozpocząłem starania aby się czegoś dowiedzieć na temat sfotografowanego wydarzenia. O dziwo fakt przelotu sterowca odnotowany został w księdze parafialnej Zakrzowa w gminie Polska Cerekiew. Zapisano tam iż sterowiec „Graf Zeppelin” przelatował nad Steblowską Górą, która znajduje się na po-

łudniu wioski (a położona jest 12 km od Koźła, a trasa przelotu tego statku powietrznego wiodła z Friedrichshafen z nad Jeziora Bodeńskiego do Gliwic).

Potwierdzenie tego wydarzenia znalazłem również w jednym z wydań „Coseler Stadblatt” - koziel-

statku powietrznego stał się tak wielkim wydarzeniem, iż odnotowano to w kronikach i na widokówkach. Warto pamiętać, że sterowiec „Graf Zeppelin” był kolosem, którego długość przekraczała rozmiary dwóch boisk piłkarskich i wysokość kilkunastopiętro-

Widokówka upamiętniająca przelot nad Koźlem sterowca „Graf Zeppelin”. Wydarzenie to miało miejsce 5 lipca 1931 r.



skiej gazety lokalnej. Autor notatki informował, że 5 lipca 1931 roku nad miastem przelatował sterowiec „Graf Zeppelin” Nr 147, a jednym z 20 pasażerów był kozielski kupiec Stanislaus Maus, mieszkający przy Kasarenstrasse 9, który podróżował z nad Jeziora Bodeńskiego przez Niemcy do Gliwic.

Gdy statek powietrzny zbliżał się do Koźła, pasażer poprosił kapitana sterowca Hugo Eckera, aby nieco zboczył z zaplanowanej wcześniej trasy lotu i skierował się nad kozielski Rynek. Nie podano jakich argumentów użył pasażer lecz odnotowano dalej, że kapitan skierował sterowiec w pobliże ratusza, obniżył pułap i zwolnił szybkość przelotu w pobliżu wieży ratuszowej zakolysał trzykrotnie dziobem sterowca i pokłonił się miastu i jego mieszkańcom. Pasażer z Koźła zaś wychylił się z okna kabiny nawigacyjnej i pomachał mieszkańcom miasta kozielską flagą. Po kilku minutach sterowiec powrócił na swój kurs, poleciał nad Wyspą na Odrze, gdzie został sfotografowany i skierował się w stronę Gliwic. Tam zgodnie z planem zacumował na lotnisku i wysadził pasażerów.

Trzeba więc zapytać dlaczego przelot tego

wego budynku. Poruszał się w powietrzu niemal bezgłośnie i wybudzał wśród ludzi na ziemi ogromne wrażenie i sensację.

Warto też wiedzieć, że przelot sterowca „Graf Zeppelin” upamiętniony został także w infrastrukturze miasta Koźle. W połowie lat 30-tych przy obecnej ulicy Krasińskiego zbudowany został duży budynek mieszkalny nr 26-28, który nazwano „Zeppelin Haus”. Jego projektantem był kędzierzyński architekt Karl Zaic. Kształt i wielkość kamienicy przypomina nieco sterowiec.

Sterowiec „Graf Zeppelin” LZ 127 (Luftschiff Zeppelin), który 5 lipca 1931 roku przelatował nad Koźlem był typowo pasażerskim statkiem powietrznym. W czasie dziewięciu lat eksploatacji wykonał 590 lotów, pokonując 1 695 272 km. Potrzebował na to 17 178 godzin. Wielokrotnie przekraczał Atlantyk, pojawiał się nad piramidami w Egipcie, nad Amazonką. Przelatywał nad Brazylią, Nowym Jorkiem, Londynem i Moskwą, gdzie zacumował na lotnisku Chodynka. W 1929 r. w ciągu 20 dni obleciał kulę ziemską. W sumie przewiózł 13 tys. pasażerów. Razem z nimi i 40 osobową załogą latał pies rasy chow-chow imieniem Veedol, który był maskotką załogi. W 1937 roku „Graf Zeppelin” zakończył loty i odstawiony został na lotnisko we Frankfurtu, gdzie podziwiano go jako zabytek.

Bogusław ROGOWSKI

Graf Zeppelin dane techniczne:

Długość - 236,6 m

Średnica - 30,5 m

Masa własna - 58 ton

Prędkość maksymalna - 128 km/h

Prędkość przelotowa - 100 do 110 km (w zależności od siły wiatru)

Gaz nośny - ok. 75 tys. m³ wodoru

Napęd - 5 silników Maybach o mocy 530 KM, zasilanych gazem Blaua

Zasięg - 10 tys. km

Pułap do - 2,5 km

Ilość miejsc pasażerskich - 20

Liczba członków załogi - 40.



www.ospn.opole.pl

Nie tylko pamiętamy, ale staramy się, by i inni nie zapomnieli
Zwłaszcza o faktach z historii, które skazano na niepamięć
Potrzebujemy współpracowników i sponsorów
45-032 Opole, ul. Luboszycka 1a/2, tel. 0 602 133 017

25 lat opolskich ułanów

Mokra – chwata polskiej kawalerii

W mijającym roku opolskie Stowarzyszenie Pamięci 19 Pułku Ułanów Wołyńskich obchodzi 25 rocznicę wyjazdów miłośników tradycji polskiej kawalerii do miejscowości Mokra, wslawionej bohaterskimi walkami we wrześniu 1939 r. Wołyńskiej Brygady Kawalerii. W jej skład obok 12 i pułku ułanów wchodził również pułk 19 i 2 pułk Strzelców Konnych oraz 2 Dywizjon Artylerii Konnej.



Tegoroczny rajd konny pod Mokrą.

Z tej okazji 1 grudnia w Muzeum Śląska Opolskiego odbyło się spotkanie uczestników dotychczasowych rajdów konnych pod Mokrą, połączone ze wspomnieniami. W tym miejscu nie można pominąć inicjatora tej akcji doskonale znanego opolskiemu środowisku jeździeckiemu ś.p. Janusza Zapędowskiego.

O tego też roku na mocy decyzji londyńskiego Zarządu Kół Kawalerii II Rzeczypospolitej, opolskiemu stowarzyszeniu przyznano prawo kontynuowania tradycji oraz używania barw i wyróżników 19 pułku ułanów. Uroczyste przekazanie tzw. patentu nastąpiło 11 sierpnia przez przybyłych z Londynu mjr. Zbigniewa Makowieckiego szefa zarządu oraz ostatniego żyjącego oficera 19 pułku ułanów rtm. Tadeusza Bendkowskiego (95 lat) i w obecności prezydenta Miasta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego.

Z tego powodu chciałbym też pokrótce przypomnieć Czytelnikom fenomen bitwy pod Mokrą. Bitwa ta była nie tylko przykładem bohaterstwa i determinacji żołnierza polskiego, ale i dowodem skuteczności zarówno dowodzenia jak i umiejętności walki kawalerii polskiej. Wołyńską Brygadą Kawalerii dowodził pułkownik Juliusz Filipowicz. Brygada ta od 1 do 3 września toczyła ciężkie boje z oddziałami niemieckiej 4 Dywizji Pancernej, wchodzącej w skład XVI Korpusu Pancernego gen. Hoepnera. Korpus ten stanowił główną siłę uderzeniową idącej od Kluczborka i Olesna w kierunku Częstochowy armii niemieckiej. Wołyńskiej Brygadzie, wchodzącej w skład Armii „Łódź”, przyszło działać na styku z Armią „Kraków”.

niego czwartego i najgroźniejszego, jedynie przybycie na pole walki pociągu pancernego zmusiło ponownie Niemców do zawrócenia na pozycje wyjściowe. Bój zakończył się około godz. 17. Straty niemieckie oblicza się na 800 żołnierzy i 100 wozów bojowych w tym 40 czołgów. Lecz i wysoka była cena zwycięstwa. Brygada straciła 500 żołnierzy zabitych i rannych.

Zacięte boje opóźniające w tym rejonie ułani toczyli jeszcze 2 i 3 września. W ciągu kampanii wrześniowej poszczególne jednostki Brygady Wołyńskiej kontynuowały walkę w różnych improwizowanych oddziałach kawalerii, zachowując, pomimo ponoszonych strat, swą zdolność bojową. Dopiero 27 września brygada została rozwiązana. Wielu oficerów szczególnie z 19 p.uł. dostało się do niewoli sowieckiej, która jak wiemy, skończyła się dla nich tragiczną śmiercią w lesie katyńskim.

Na koniec chcę podkreślić, iż ataku z szablami na czołgi nigdy i nigdzie w kampanii wrześniowej nie odnotowano. Twierdzenie takie jest dla nas Polaków obraźliwe i jest ono dziełem propagandy niemieckiej a później

Spotkanie rocznicowe w muzeum.



Na ten właśnie rejon poszło wówczas natarcie 4 Dywizji Pancernej gen. Reinhardta. Walki z tą dywizją toczyły się na terenie nadleśnictwa Grodzisko w obrębie kilku miejscowości, z których ze względu na kluczowe położenie jak i zaciętość toczonych tu bojów wyróżniała się wieś Mokra. Od wczesnych godzin rannych 1 września 1939 roku brygada odpierała ataki jednostek pancernych oraz wspomagających ich lotnictwa i artylerii. Pomimo kilkukrotnych ataków zasadnicze linie polskiej obrony zostały utrzymane. W czasie ostat-

komunistycznej! Jeżeli we wrześniu 1939 roku doszło do szarż kawalerii to zaledwie do kilku i miały one na celu bądź wyrwanie się z okrążenia (jak np. 14 p.uł. pod Wólką Węglową, które otworzyło drogę do Warszawy) bądź wynikało z chęci zaskoczenia nieprzyjaciela, najczęściej nocnym atakiem. Podczas ich wykonywania w żadnym wypadku nie szukano śmierci nawet w ogniu ckm-ów, a co dopiero czołgów. W kawalerii obowiązywała bowiem wówczas doktryna: maszerować konno – walczyć pieszo. Mistrowskie wykorzystanie posiadanej broni, duża mobilność, a przede wszystkim determinacja w walce ułanów, wiernych tradycji i honorowi polskiej kawalerii, przyczyniło się we wrześniu 1939 r. do zadania hitlerowcom znacznych strat, nie tylko pod Mokrą.

Andrzej GROCHOLSKI

PRZEDSIĘBIORSTWO PROJEKTOWO USŁUGOWO HANDLOWE

„MARDOM”

98-200 SIERADZ ul. DROGA BRZEZIŃSKA 12

TEL/FAX 77/4470669 TEL KOM. 0 608 309 911

Projektowanie architektoniczne, kosztorysowanie, wykonawstwo robót ogólnobudowlanych

Skończył się projekt, zaczyna się nowy

Tekst sponsorowany



Dni Twierdzy Koźle nie znikną

Dni Twierdzy Koźle w mijającym roku odbyły się już po raz czwarty, a po raz trzeci zorganizowano je w ramach projektu „REKONSTRUKCJE HISTORYCZNE - Rekonstrukcje historyczne wspólnym produktem turystycznym polsko – czeskiego pogranicza”, wspólnie z partnerami z województw opolskiego, dolnośląskiego oraz z Republiki Czeskiej.

Trzyletni projekt zakładający rekonstrukcje bitew, pod wspólną marką „Fortfan – Pogranicze w ogniu”, zrealizowało wspólnie 9 partnerów z dwóch euroregionów Pradziad i Glacensis. Ze strony polskiej są to gminy: Kłodzko, Świdnica, Stoszowice, Nysa i Kędzierzyn-Koźle, zaś ze strony czeskiej gminy: Zlaté Hory, Králíky, Jaromer-Josefov oraz stowarzyszenie p.n. Komitet na rzecz zachowania pamiątek z wojny z roku 1866. Jest nadzieja, że współpraca nie zakończy się tylko na organizacji imprez historycznych.

- Ta współpraca rzeczywiście nie ogranicza się tylko do wspólnej organizacji Dni Twierdzy, ale przełożyła się już na realną pomoc – mówi Wiesław Fafara były prezydent Kędzierzyna-Koźla. - Na przykład po tegorocznej majowej powodzi gminy Kłodzko i Świdnica przekazały nam pomoc finansową, zaś Kłodzko zorganizowało kolonie dla 15 dzieci z Kędzierzyna-Koźla. Myślę, że to nie był ostatni nasz wspólny projekt.

- Projekt „REKONSTRUKCJE HISTORYCZNE - Rekonstrukcje historyczne wspólnym produktem turystycznym polsko – czeskiego pogranicza” powstał dzięki porozumieniu dwóch euroregionów – Pradziad i Glacensis, które cztery lata temu złożyły wspólny wniosek w ramach Programu Operacyjnego Współpraca Transgraniczna Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007-2013 – mówi Beata Pierzchlewicz, kierownik Wydziału Strategii, Rozwoju i Promocji Miasta Urzędu Miasta Kędzierzyna-Koźle. - W 2007 roku, po pierwszych Dniach Twierdzy Koźle, które związane były z obchodami 200-lecia oblężenia twierdzy przez Wielką Armię Napoleona wydawało nam się, że to będzie jednorazowe wydarzenie. Impreza jednak odbiła się szerokim echem w licznych mediach, a także została pozytywnie odebrana przez mieszkańców oraz uczestniczących w inscenizacji żołnierzy. Wszystko to zachęciło nas do podjęcia prób zorganizowania podobnych obchodów w kolejnych latach.

Pani kierownik przyznaje, że tego typu imprezy masowe są pracochłonne i kosztowne, bo wymagają szeregu przygotowań, odpowiedniego finansowego zabezpieczenia, a także zaangażowania wielu „aktorów”. Niemniej uważa, że są one niezwykle pożyteczne: - To rodzaj rozrywki nie tylko ma-

sowej, ale także edukacyjnej. Licznie zgromadzona na Dniach Twierdzy Koźle publiczność może nie tylko zobaczyć rekonstrukcję walk sprzed ponad 200 lat, może zapoznać się również ze specyfiką życia obozowego, zwiedzając odtworzony w najdrobniejszych detalach obóz żołnierski, co niewątpliwie wpływa na edukację społeczeństwa za pomocą metody „zobacz – dotknij – przeżyj”. Wszystko to sprawia, że warto angażować się w takie przedsięwzięcia, tym bardziej, że nasze koszty realizacji projektu to tylko 15%, resz-

To także wzmacnia efekty edukacyjne projektu i buduje tożsamość mieszkańców miasta. Członkowie regimentu uczą się dawnego żołnierskiego rzemiosła, poznają historię, ale także reprezentują Kędzierzyn-Koźle podczas rekonstrukcji historycznych w innych miastach, tymczasem miłośnicy rekonstrukcji historycznych z innych regionów i krajów przyjeżdżają do nas.

- Na Dni Twierdzy Koźle co roku przychodzi kilka tysięcy osób, z których wiele jest spoza naszego miasta, przyjeżdżają ludzie z całego kraju a także z zagranicy, mieliby nam



ta, czyli 85% pochodziła z dofinansowania Unii Europejskiej.

Jak podkreśla władzom miasta bardzo zależało na aspektach edukacyjnych i integracyjnych Dni Twierdzy Koźle: - Ludziom lepiej się żyje jeśli znają przeszłość swojego miasta i potrafią się z nim utożsamiać. 35 rocznica istnienia Kędzierzyna-Koźla pokazała, że wśród mieszkańców ciągle istnieje dysproporcja i mentalne podziały wynikające z przywiązania do swoich osiedli. Funkcjonują stereotypy typu „jestem ze Śląska albo z Cisowia a nie z Kędzierzyna-Koźla” – dodaje i podkreśla, że jednym z zadań miasta jest właśnie budowanie wspólnej tożsamości.

W efekcie regularnego organizowania Dni Twierdzy Koźle powstał w Kędzierzynie-Koźlu 6 Garnizonowy Regiment von Lattorf – stowarzyszenie - replika jednostki, która najdłużej stacjonowała w tutejszej twierdzy w XVIII w.

chyba za złe gdybyśmy zrezygnowali z ich organizacji – podsumowuje kierownik Beata Pierzchlewicz. - Tym bardziej, że regulacje unijne nakładają na beneficjentów obowiązek kontynuacji projektów. Mieszkańcy mogą więc być spokojni, że Dni Twierdzy Koźle nie znikną z kalendarza naszych imprez. Będą może mniej okazałe, ale już wiemy, że w przyszłym roku się odbędą. Niedawno bowiem otrzymaliśmy informację, że wniosek o dofinansowanie organizacji Dni Twierdzy Koźle we wrześniu 2011 roku, złożony do Euroregionu Pradziad przez Wydział Strategii, Rozwoju i Promocji Miasta wspólnie z czeskim Komitetem na rzecz zachowania pamiątek z wojny z roku 1866, został oceniony pozytywnie, a co za tym idzie zostały nam przyznane środki na realizację kolejnej rekonstrukcji, wraz z imprezami towarzyszącymi.

VI Regiment Garnizonowy von Lattorf

Pod turkusowym sztandarem

Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Garnison-Regiment No. VI von Lattorf” powstała oficjalnie w 2008 roku w ramach unijnego projektu „Rekonstrukcje historyczne – Rekonstrukcje historyczne wspólnym produktem turystycznym polsko-czeskiego pogranicza”, w którym bierze udział miasto Kędzierzyn-Koźle.

21. października obchodziliśmy okrągłą, 250. rocznicę jednego z najcięższych w historii Twierdzy Koźle oblężeń, które miało miejsce podczas trzeciej wojny śląskiej (1756-1763). W ciągu siedmiu lat jej trwania pruski garnizon Cosel starali się pokonać żołnierze austriacy pod dowództwem Gideona barona von Laudona. Koźle wielokrotnie było blokowane i szturmowane, jednak załoga ówczesnej twierdzy stawiała czoło dwudziestotysięcznej armii i obroniła Koźle.

Kozielskiej twierdzy podczas wojny siedmioletniej bronił VI Regiment Garnizonowy. Oddział został utworzony w 1741 roku. Początkowo liczył 2 bataliony, jednak w 1756 roku został powiększony do czterech. Do roku 1756 poszczególne kompanie regimentu stacjonowały jako garnizon: w Koźlu, Brzegu i Namysłowie, grenadierzy w Nysie. Do regimentu zaciągano żołnierzy niskiego wzrostu, którzy nie nadawali się do służby liniowej. Pochodzili oni z kantonów na Dolnym i Górnym Śląsku, w tym między innymi z powiatów: Strzeleckiego, Bytomskiego, Toszeckiego, Lublinieckiego oraz Wrocławskiego, Namysłowskiego, Legnickiego i Trzebnickiego.

W okresie trzech wojen śląskich, które toczyły Prusy Hohenzollernów i Austria Habsburgów w latach 1740-1763 poszczególne bataliony brały udział w bitwach pod Namysłowem, Koźlem i Bralinem (1745), Wrocławiem i Pragą (1757), Ołomuńcem, Koźlem i Schnellenwalde (1758) i pod Koźlem oraz Wetschutz (1760). Od 1763 r. regiment stacjonował w Koźlu (w sile 15 kompanii) i Namysłowie (5 kompanii). Formacja istniała aż do roku 1788, kiedy to regimenty garnizonowe zostały rozwiązane.

Dowództwo nad VI Regimentem w latach 1753-1786 sprawowali: od 10. grudnia 1753 do 2. lutego 1762 r. - gen. Christoph Friedrich von Lattorf. Od 4. kwietnia 1762 r. - Gerhard Alexander baron von Sass.

Mundur szeregowego żołnierza VI Regimentu Garnizonowego nie był skomplikowany. Na głowie noszono czarny, trójkątny kapelusz - dreispitz. Ozdobiony był dużym, czerwonym pomponem na środku, dwoma małymi, białymi po bokach oraz srebrnym guzikiem. W obozowisku noszono czapkę zwaną szlafmycą lub lagermycą. Szyto je ze starych kamizelek. Były w kolorze granatowym, a na czubku miały pomarańczowy pompon.

Żołnierz zakładał na siebie białą, lnianą koszulę z kołnierzem. Na szyi przewieszoną miał czarną tasiemkę - halbsbindę. Kurtka oraz kamizelka były koloru granatowego. Podszewka, kołnierz i mankiety czerwone. Spodnie również granatowe, krótkie, wiązane pod kolanem. Pod nimi znajdowały się pończochy na które natomiast zakładano czarne kamasze z dwunastoma złotymi guzikami. W skład ekwipunku wchodziły także skórzane plecaki, chlebaki lniane i ładownice.

Podstawowym uzbrojeniem piechoty był ka-

Salw! pal!



Foto: Urząd Miasta K&K

rabin skałkowy Infanteriegewehr 1740 wraz z trójkątnym bagnetem. Jego waga wynosiła ok. 5 kg. Każdy żołnierz posiadał również tasak piechoty - Infanteriesabel.

Flaga VI Regimentu była kolour turkusowego. Na środku znajdował się srebrny monogram FR (Fridericus Rex), który był otoczony srebrnym wieniec laurowym oraz gorejącymi granatami.

W 200. rocznicę oblężenia Koźla przez wojska napoleońskie czterosobowa grupa pasjonatów historii twierdzy wzięła udział w przygotowaniach i realizacji inscenizacji bitwy. Nawiązano wtedy pierwsze kontakty z innymi grupami. Na początku 2008 roku zgromadziło się około 12 osób które od razu, jeszcze bez mundurów i karabinów, przystąpiły do ćwiczenia znalezionej w starych regulaminach wojskowych musztry. Po licznych dyskusjach dotyczących oddziału, który będzie przez nich rekonstruowany wybrano Regiment Garnizonowy Nr VI jako

ten, który był historycznie najdłużej związany z kozielską twierdzą. Przybrano do jego nazwy nazwisko gen Christofa Friedricha von Lattorfa, który wślawił się bohaterską obroną twierdzy podczas wojny siedmioletniej.

Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Garnison-Regiment No. VI von Lattorf” powstała oficjalnie w 2008 roku w ramach unijnego projektu „Rekonstrukcje historyczne – Rekonstrukcje historyczne wspólnym produktem turystycznym polsko-czeskiego pogranicza”, w którym bierze udział miasto Kędzierzyn-Koźle. Dzięki wsparciu finansowemu Unii Europejskiej uszyto na podstawie starych rycin mundury. Zakupiono broń - brytyjskie, skałkowe karabiny Brown Bess wraz z bagnetami oraz ładownice. W maju 2009 członkowie grupy zadebiutowali w rekonstrukcji bitwy o Pragę (regiment rzeczywiście brał w niej 202 lata wcześniej udział). Obecnie oddział składa się z 1 chorążego 1 oficera, 1 podporucznika, 8 muszkieterów, 2 werblistów, 2 Jägrów i 2 artylerzystów z 1 armatą jednofuntową. W roku 2009 i 2010 grupa reprezentowała miasto Kędzierzyn-Koźle podczas bitw i innych imprez historycznych w miejscowościach takich jak: Praga, Świdnica, Srebrna Góra, Nysa, Częstochowa, Kamienna Góra, Kłodzko, Złote Hory, Maxen, Polska Cerekiew, Chudów, Bierkowie, Bierawa, Leśnica, Brzeg.

18. września Regiment von Lattorf już po raz drugi zaprezentował się mieszkańcom Kędzierzyna-Koźla podczas czwartych już „Dni Twierdzy”. Więcej o kozielskim regimencie na stronie www.lattorf.pl.

Michał MAŃKA



Foto: Urząd Miasta K&K



księg@rnia
GAZETY POLSKIEJ

HOŁD KATYŃSKI

Adam Bujak, Marcin Bujak, kard. Stanisław Dziwisz,
Ryszard Legutko, Andrzej Nowak,
kard. Stanisław Nagy, Leszek Sosnowski

**Pięknie wydany album pamiątkowy.
Najwyższy poziom artystyczny.
Aż 160 stron.**

Ponad 170 poruszających fotografii.

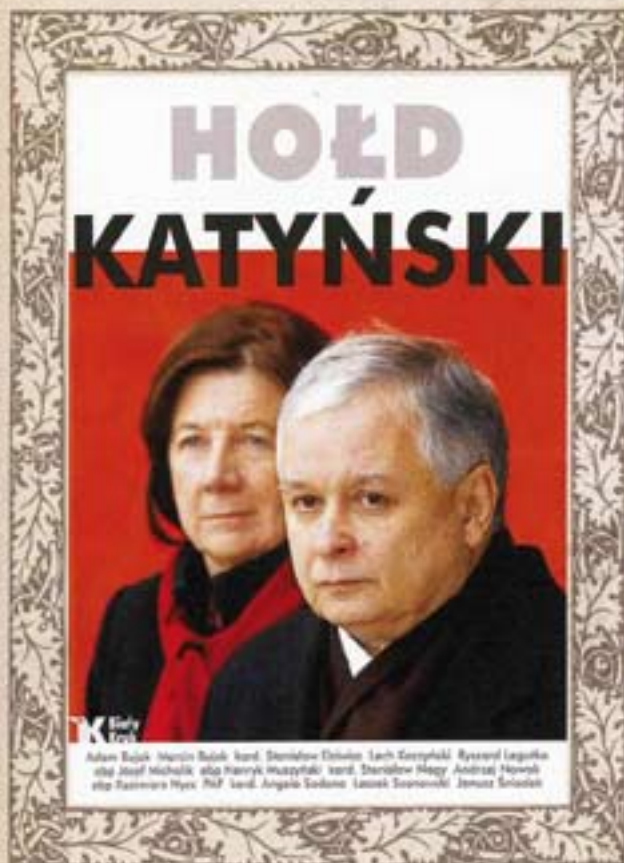
Tragedia smoleńska, nazywana również drugim Katyniem, niesie ze sobą nieprawdopodobny ładunek emocji, a zarazem znaków i symboli, wobec których Polak nie może pozostać obojętny.

„Hołd Katyński” to hołd składany nie tylko bliskim nam ludziom, ale również ideom, jakie przyświecały Lechowi Kaczyńskiemu, niezłomnemu obrońcy polskiej racji stanu.

– Marcin Wolski

Wydawnictwo Biały Kruk 2010

Cena: 58 zł



ZAMÓW PRZEZ INTERNET

www.ksiegarniagazetypolskiej.pl

LUB TELEFONICZNIE

022 864 03 05



Historia w sieci

Czyja data lepsza?

Oto kolejny przegląd stron **www poświęconych lokalnej historii. Tym razem od-
wiedzamy zabytkowe zbiory Biblioteki
Wojewódzkiej, Krapkowice i okolice oraz
blog o Koźlu.**

Konfrontując informacje z różnych stron **www poświęconych** dziejom tych samych miejscowości można wpaść w konsternację, już choćby tylko w temacie dat ich historycznych początków.

Cosel blox



Pod adresem <http://cosel.blox.pl/html> ktoś (nie wiem kto, bo podpisu brak) prowadzi stronę internetową o Kędzierzynie-Koźlu? Chyba. Tak sądzę po tym iż napisał, że miasto kończy 35 lat. Koźle, którego herb jest na początku ma zapewne znacznie więcej lat, a i Kędzierzyn też swoje lata ma. No, ale dlaczego jego herb jest nieobecny? Może nowe miasto, K-K city - jak mawiał o nim pewien obcokrajowiec - ma jakiś jeszcze inny herb? A może korzysta z obu? Pannie Autor proszę o pilne wyjaśnienie tej sprawy.

Poza tymi drobiazgami miejsce to ma też i wcale liczne zalety. Możemy przeczytać nie tylko o sprawach bieżących, ale i o historii, oraz o sprawach z historią miasta związanych. Na przykład o dawnych i współczesnych losach jednego z ciekawszych w skali kraju zabytków sztuki budowy fortyfikacji, Forcie Fryderyka Wilhelma. (I jeszcze jedna prośba do autora, o uławnienie poruszania się po stronie.)

Siedziba w ruinie



W obiekcie wyżej wspomnianym, to znaczy w zabytkowym forcie zbudowanym jako tak zwana baszta Montalemberta, ma swą siedzibę właściciel innej witryny o adresie: <http://www.fort.org.pl/pl/home> Fundacja Fort Nauki i Przedsiębiorczości. Z historią związana jest jako się rzekło, lokalizacją oraz planami jej rewitalizacji i zorganizowania w niej Muzeum Fortyfikacji. Na stronie tej możemy zobaczyć ładne fotografie Fortu i innych zabytków Koźla.

Krapkowice i okolice



Leżąca w powiecie krapkowickim wieś Kórnicza posiada swą stronę pod adresem <http://www.kornica.za.pl/> Jak zwykle jest tu zakład-

ka Historia, a pod nią można znaleźć ciekawe teksty i fotografie. Możemy tu przeczytać, że najstarszy dokument w jakim wymieniona jest nazwa wsi pochodzi z roku 1323. Jak było rzeczywiście? Dobre pytanie, temat dla zainteresowanych historią, bo na przykład na należącej do Urzędu Miasta i Gminy Krapkowice stronie



http://krapkowice.sonik.pl/przewodnik.temat_gmina,kornica jest mowa o roku 1217. Na temat samych Krapkowic znajdujemy tu <http://krapkowice.sonik.pl/> wiele ciekawych informacji, także z dziejów miasta i niektórych miejscowości powiatu, oraz o wartych obejrzenia zabytkach. Galeria pokazujących niektóre z nich fotografii zachęci zapewne wielu do odwiedzenia miejscowości.

Zajrzyj do Rogowa



Dla osób zainteresowanych przeszłością, miejscem szczególnym, będzie miejsce opisane na stronie należącej do Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu o adresie <http://www.wbp.opole.pl/rogow/index.php> czyli zespół zamkowy-parkowy Rogów Opolski. Tu w przepięknej scenarii starych murów można zająć się szperaniem w zgromadzonych starodrukach, poznawać zabytki piśmiennictwa i ikonografii, zobaczyć na własne oczy dokumenty spisane na pergaminach. Możemy nawet korzystając z informacji witryny zamówić sobie noclegi w pobliżu tych wszystkich wspaniałości, by studiować je przez wiele dni.

Wirtualna kolekcja



Dla osób nie lubiących podróżować, a zainteresowanych szeroko pojętym dziedzictwem kulturowym Śląska Opolskiego bardzo interesującą może być adres <http://www.obc.opole.pl/dlibra/collectiondescription?dirids=1> gdzie można znaleźć do poczytania wiele ciekawych materiałów nie ruszając się z domu. Może na razie nie jest tego zbyt wiele i całość nie działa ze zbyt oszałamiającą szybkością, ale są to jak się wydaje pierwsze kroki. Ważne, że w dobrym kierunku.

Jacek BEZEG

Jacek BEZEG

Gdzie kupić „Historię Lokalną”?

W Opolu:

- * Muzeum Śląska Opolskiego ul. Św. Wojciecha 13
- * Muzeum Wsi Opolskiej Bierkowice k/o Opola
- * Księgarnia „Suplement” ul. Bytnara-Rudego 3c
- * Intermarche, ul. Jodłowa 31
- * Politechnika Opolska, ul. Mikołajczyka 5
- * Book & Coffe ul. Czapłaka 2
- * Piekarnia Opolska ul. Ozimska 65
- * Sklep Wielobranżowy ul. J. Bytnara „Rudego” 19
- * Teatr „Ekostudio” ul. Armii Krajowej 4 off
- * PTTK Oddział Opole ul. Krakowska 15/17
- * Kiosk „Feniks” ul. Piastowska 17
- * Sklep Ogólnospożywczy ul. Rodziewiczówny 13 A
- * Kiosk w Sądzie Rejonowym w Opolu ul. Ozimska 60 a
- * Sklep spożywczy w Niwkach

W Kędzierzynie-Koźlu:

- * Salonik Prasowy u Pateckich Kędzierzyn, ul. Grunwaldzka3
- * Salonik Prasowy u Magdy Pogorzelec, ul. Piotra Skargi 21
- * Saloniki Prasowe u Ewy Sławięcice, ul. Sławięcicka 16
- * Salonik Prasowy KAMID Piasty, ul. Krzywoustego 15A
- * Salonik Prasowy Goha Koźle, ul. Czerwińskiego 1

W Brzegu:

- * Muzeum Piastów Śląskich, Pl. Zamkowy 1
- * Intermarche, ul. Partyzantów 3
- * Księgarnia „Wiedza”, ul. Sukienice
- * Sklep z prasą, ul. Robotnicza 5
- * Sklep Anajaks, ul. Chocimska 5
- * Kiosk w Bricomarche, ul. Partyzantów
- * Kiosk Wielobranżowy, Pl. Dworcowy PKS
- * Sklep kolekcjonerski „Hobby” pl. Dworcowy – hall dworca
- * Sklep Kamila, ul. Długa
- * Sklep Hebo, ul. Ofiar Katynia 38

W Głogówku:

- * Księgarnia Alfa, ul. Mickiewicza 18

W Głubzyczach:

- * Salonik Prasowy „Darko”, ul. Niepodległości 16

W Kluczborku:

- * Księgarnia Minerva, Rynek 3

W Krapkowicach:

- * Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna ul. Sądowa 21
- * Sklep Wielobranżowy, ul. Rynek 2/2

W Strzelcach Opolskich:

- * Księgarnia Ołówek, Rynek 14

Ponadto:

- * Muzeum Czynu Powstańczego Góra Świętej Anny

**Sieć sprzedaży jest ciągle rozbudowywana. Jeśli chcesz sprzedawać „HL”
Napisz: historialokalna@wp.pl
Zadzwoń: 602 592 086**



Z Galmetem
w stronę słońca



Już dziś możesz mieć tańsze solary!

Szczegóły dotacji w akcji NFOŚiGW na www.galmet.com.pl oraz pod tel. **77 40 34 587**

Dotacji udziela m.in.: Bank Spółdzielczy w Baborowie, BS w Białej, BS w Branicach, BS w Brzegu, BS w Głogówku, BS w Głucholazach, BS w Gogolinie, BS w Krapkowicach, BS w Leśnicy, BS w Lubnianach, BS w Opolu, BS w Otmuchowie, BS w Praszce, BS w Prudniku, BS w Strzelcach Op., BS w Tarnowie Opolskim, BS w Wałcach, BS w Zawadzkiem, Bank Polskiej Spółdzielczości w Opolu, BOŚ w Kędzierzynie Koźlu, BOŚ w Nysie, BOŚ w Opolu.

Zapraszamy do placówki partnerskiej Alior Banku:

Oferujemy m.in.:

- kredyty mieszkaniowe,
- pożyczki gotówkowe,
- konta osobiste.

Zachęcamy do zapoznania
się z naszą ofertą.

BRZEG, UL. MŁYNARSKA 4

☎ 0 77 444 25 53, 793 50 50 65;



**ALIOR
BANK**

Partner